



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 1¹/₂, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 50.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,90.

Wszystkie drogi...

„Wszystkie drogi, czy ścieżki, czy manowce tego świata równe sobie tem, że żadnego nie znaleźć bez cierni i gruzu.”

Krasiński.

Nie nad temi drogami ludzie boją się, które łączą miasta z miastem i wioski z wioską.

Nie o te drogi żalą się ludzie, które twarde są i cierniste, któremi wiozą z pola zebrane plony, które wiodą w ciemne lasy i prowadzą w wielkie środowiska ruchu handlowego, przemysłowego i naukowego...

Bo teraz już się wybojów gościńca nie ma, gdy pociągi przenoszą nas szybko, bo i polne drogi stają się już coraz lepsze i gościńce rozsute wśród obszarów rozległych otaczane są coraz troskliwszą opieką.

Ale są drogi rozlicznych obowiązków, prac, trudów, cierpień, ofiar i przygód, na których zawsze dość cierpień i gruzów, po których się idzie z bólem w piersi i smutkiem w duszy...

Są to drogi życia.

Każda dla każdej jednostki odmienna, choć na pozór zdaje się taka sama, bo nie złudniejszego, niż sączenie drugich o drogach tych lub owych jednostek.

Oklepane, powtarzane frazesy: droga życia kobiety usłana kwiatami—droga kobiety pełna róż i wieńców, to już są rzeczy, z których się dziś nawet podlotek śmieje, bo już zanadto trzeźwo na życie patrzy i wie, iż tych kwiatów coraz mniej, a z tych róż tylko kolce.

Gdzieś tam, ongi, jeszcze w powieściach dawnych, stają przed nami wymarzone heroiny i nadziejskie kobiety, które w oknie stały czekały na rycerzy podawały wstęgę i innych bólów ani trudów nie znały. Jak tylko w świecie serca, miłości i zwycięstwa nad przeszkodami.

Tamte drogi mogły być ścielone atlasowymi puchami, ale jest to wszystko w bajce, a rzeczywistość zdarła już dawno zasłonę złudzenia.

Dziś kobiet stających po różach, choćby przez to samo mniej, iż dziś kobieta nie wi-

dzi tylko swego ja, ani tylko swego świata, a widząc inne życie, jak w zakonie i fortepianie, musi poznawać drogi cierniste i pełne gruzów.

Jedni sądzą, iż uczynią drogę kobiety łatwiejszą do przebycia, jeśli ją nauczą rozmowo na wszystko patrzeć i filozoficznie pannaować nad współzuciami i litościami.

Drudzy sądzą, iż wtedy najwygodniejszą będzie droga, kiedy kobieta będzie tylko dla siebie żyła, na siebie zarabiała, o swojej przyszłości myślała.

Więc kiedy dawniej widziano w małżeństwie szczęście redzinne, dziś wychowując córkę powiadają:

Małżeństwo trudami i przykrościami spada na kobietę, najlepiej być samą i żyć dla siebie.

Podobne zdania krzyżują się jako główne gościńce, a w lewo i w prawo, jako tysiączne drogi i dróżki, ścieżynki i miedze płaczą się zdania coraz odważniejsze i coraz nowsze, które chcą, dają, usiłują uczynić drogę życia najmniej ciernistą.

Lecz wszystko to daremne.

Bez przykrości, trudu, umęczenia i smutku, żadnej drogi życie ludziom nie wysnuje, bo wszędzie jednostka ludzka iść będzie z sercem w piersi i myśla na czole, a kto czuje i wie, czem jest byt społeczeństw i narodów, ten zupełnie szczęśliwym i spokojnym nie będzie. Na gościńcu pełnym wybojów, da się wytrwać pracą drogę ulepszyć. Na drodze pełnej kamieni można doprowadzić do usunięcia ich z pod nóg.

Ale w życiu społecznym, ażeby nie znachodzić zawodów raniących ufność, nie spotykać cierni wad i kłamu, nieuczciwości i sobkostwa, na to potrzeba olbrzymiej pracy wszystkich dusz ludzkich i wydzwignienia ich z przewin wielu, a czy to zdobyte być może?..

Smutne i ponure są drogi dla dusz ludzkich dlatego, iż dusze te nie umieją prostować swoich celów i leczyć wad, a w tem tkwi nędza naszego bytowania i ból życia, które ukołysać się nie daje spokojem i ciszą. Wszystkie drogi tak kobiet jak i mężczyzn są pełne trudu, cierni, mroku i bólu.

Jeżeli ten i ów zacy mężczyzna cierpi nie mało przez kobietę, która, czy to jako żona,

siostra, lub córka, umęcza go swojemi wadami, to tak samo ta i inna kobieta dźwiga życie jako trud wielki, gdy ma męża, brata lub syna nieumiejącego żyć tak, ażeby duchem prostował błędy, lecz owszem, z błędów tych czynić coraz cięższe i coraz nowsze gwoździe wbijane w drogę codzienności.

Ileżby niejedne usta powiedziały, gdyby im szlachetność pieczęcią nie paliła warg...

Ileżby niejedne dłonie wskazały wbitych w palek cierni, gdyby miłość rodzinna, małżeńska, przyjacielska, nie owijała tych bólów tajemnicą troskliwą!..

Jeśli na gościńcu skaleczy nas kamień—lżej nam, bo się chociaż możemy uzalić i wskazać innym mówiąc:—Widzicie? omijajcie!..

Ale gdy nas skaleczy osoba najdroższa, najbliższa, brat brata, siostra siostrę, mąż żonę, żona męża, syn matkę... co wtedy?..

O ludzie, tysiącokrotnie ranieni i zabijani, męczeni i skrwawieni!.. Któż wam z tych dróg kamienie i ciernie wybiera, kto was nauczy chodzić tak, byście byli mniej łzawi i więcej pogody w sercach mieli?..

Tyle wieków, tyle prac, tyle nauki wychowawczej i oświatowej, co więcej, tyle doświadczeń i drogowskazów, a jednak ciągle to samo... Nie napadają na podróżnych dzikie hordy, nie łamią się osie w bagnach głębokich, nie pożerają nas wilcy zgłodniały, a przecież, choć tyle dróg ulepszonych—nas tyle kamieni przygniata i tyle cierni kaleczy.

Wszystkie drogi obowiązków, prac, stanowisk i trudów są nie przez obowiązki, prace i stanowiska trudne, ale przez wady tych ludzi, których my na drogach swych spotykamy, prowadzimy i mamy wokół siebie.

Czyż trud życia matki będzie tak wielkim i ciężkim, jeżeli dzieci nie będą psute złymi przykładami innych?

Czyż obowiązki żony będą tak ciężkie i gorzkie, jeżeli mężczyźni podźwigną się z samolubnych nawyknień i będą umieli uszanować ducha kobiety w towarzysze życia?

Czyż praca zarobkowa tej lub owej jednostki będzie tak przykra i bolesna, jeżeli ci którzy płacą, po za dłońią robotnika będą umieli widzieć ducha jednostki i ducha tego uszanują?..

Ludzie tysiącokrotnie ranieni i kaleczeni, smu-

tni i zażawieni... umiejcie uczynić drogi wszystkich obowiązków, prac, trudów i powinności drogami bez krzywd, cierni, kłamstw i wad nিকেzemych, a wtedy nie będzie szło życie po grudzie.

Niech duch pokoju i miłości rozwinie skrzydła nad wszystkich trudów polami, a rozjaśniają smutne i pełne gruzów wszystkie drogi.

Jadwiga z Z. S.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Lebicki syna wszelako nie puszczał, uważając sobie niejako za obowiązek ojcowski „wyrobić mu stosunek“ z panem pułkownikiem, którego sam miał sposobność poznać niedawno za pośrednictwem dyrektora Traubińskiego.

Marajew ze sztywną uprzejmością słuchał paplaniny papy, udając, że go to zajmuje, a z pod oka rzucał badawcze spojrzenia na młodzieńca, w którym jakby instynktownie odczuwał „buntowszczyka“ o dość podejrzanej fizygnomii.

A może też z prowadzonego śledztwa w sprawie Chronieckich nazwisko Sokolika nie było mu zupełnie obce, może już wiedział o nim cośkolwiek, bo pomimo robionego uśmiechu marszczył brwi i jakoś surowo i niechętnie spoglądał na Edmunda.

— Znaczy się, co młody człowiek teraz zupełnie bez zajęcia, ha?... — spytał po polsku, z silnym rosyjskim akcentem, twarzą zwrócony ku ojcu, a wzrokiem badając syna; — nu, żall... nie wiedzieć, co z czasem zrobić, a czasu dużo jest, tak i rewolucyę robi się dla zabicia czasu, prawda?..

Sokolik usta zagryzł i poczerwieniał, ale słowa jednego nie wyrzekł, aby się nie zdradzić i nie wybuchnąć.

— *Pour passer le temps*, — śmiejąc się, wtrącił papa Lebicki, — przewybornie!.. doskonałe!..

W tym śmiechu, w tonie, w głosie, w wyrazie twarzy, w układnej fizygnomii, było coś wstrętne, coś z podlizywania się i serwilizmu człowieka, który usilnie stara się zjednać sobie względy i laski możniejszego.

— Ta rewolucya, która się robi dla zabicia czasu, *c'est superbe mon Colonel!*... — z afektowanym humorem powtarzał, — *c'est tres spirituel, c'est à ravir!*

Marajew wszelako nie wydawał się bardzo zadowolonym, z tych wykrzykników uznania; nie znać było po nim, aby mu to pochlebialo, — z grymasem skrzywił lekko usta i salutując po wojskowemu, pożegnał Lebickiego, przypadkowo czy z umysłu nie podając mu ręki.

— Nu, a tymczasem niech każdy robi swoje — rzeki przy rozstaniu, jakimś bardzo

dwuznacznym tonem; — mnie trzeba do zajęcia, a państwu też pewno spieszo. Tak i do widzenia innym razem!

Rzucił okiem na Edmunda jeszcze raz bystro i badawczo, jak gdyby chciał sobie zapamiętać jego rysy i szybko poszedł w stronę Saskiego Placu.

Lebicki, który stał z kapeluszem w ręku przy końcu rozmowy, nakrył głowę dopiero po odejściu pułkownika i z miną bardzo zadowoloną chciał ująć syna pod ramię ze słowami:

— No, spodziewam się, że mi za tę znajomość będziesz prawdziwie obowiązany!..

Ale Edmund wysunął mu się z pod ręki i prawie odskoczył od niego, jakby go sparzyło samo dotknięcie ojca; z najgłębszą urazą i wyrzutem spojrział mu w oczy i szepnął:

— Wstydę się za nas obu!

Papa osłupiał.

— Co powiadasz?... wstydzisz się?... No, to ja ci powiem, że się egzaltujesz niepotrzebnie, mój chlopcze, i nie rozumiesz, że taka znajomość praktycznie więcej warta, aniżeli stu twoich towarzyszy partyjnych!

Przegarnął piękną brodę, poprawił kapelusz, nasunawszy go więcej na czoło i z lekkeważeniem wydymając wargi, dodał:

— Et!.. jesteś zapalona głowa i szowinista!.. ale mimo to, chodź, postawię ci czekolady u Loursa.

Sokolikowi szumiało w uszach i waliło w skroniach, jakby młotkiem; mimo to był blady i miał wyraz cierpienia w oczach.

— Nie, my się nigdy z panem nie zrozumiemy! — wyrzucił z goryczą przez zaciśnięte zęby i nie skinawszy ojcu nawet głową, puścił się prawie pędem przez ulicę w stronę Łańskiego.

Papa Lebicki pozostał na miejscu, jakby obłany zimną wodą i patrzył za synem zdziwiony, zmieszany, dotknięty głęboko, powtarzając ten jeden wyraz:

— Z panem?... z panem?!.. z panem?..

Nie mógł się długo oswoić z jego brzmieniem, aż wreszcie wyprostował się, pozapinał na wszystkie guziki i machnąwszy laską w powietrzu, z tłumioną pasją syknął:

— Smarkacz!..

I jakby mu to dopiero ulżyło, przekrzywił nieco kapelusz na prawe ucho, jedną rękę założył za klapę angielskiego surduta, drugą wcisnął sobie monokl w oko i z gracyą podpierając się trzeźnową laską o posrebrzanej gałce, poszedł w stronę hotelu Europejskiego, aby splukać ojcowską gorycz filiżanką słodkiej czekolady.

Zeus widząc Sokolika tak wzburzonego, nie chciał go od razu wypytywać; czekał, aż się sam zwierzać zacznie.

Uszli jednak kawał drogi, a Edmund słowa nie przemówił, jak gdyby się wstydział pierwszy odezwać.

Łański przyglądał mu się z pod oka i w milczeniu palił papierosa.

Skręcili w ulicę Obozną, gdy nagle Sokolik schwył pod ramię Łańskiego i przyciskając się do niego, smutnym jakimś, zbieżnym głosem zagadnął go:

— Panie, ale pan przecie o mnie nie zle-go nie pomyśli!..

Zeus spojrział zdziwiony tem zapytaniem i zmieszana miną swego towarzysza i ulubieńca.

— Dlaczego?... co to znaczy?

— No, bo przecie to ostatnie świństwo, to... to... daję panu słowo honoru, przysięgam panu, że ja... że ani mi przez głowę przeszło...

Jakaś się i usprawiedliwiał, jakby jaką zbrodnię popełnił; tak mu ciążyła ta przypadkowa scena, w której zaskoczony odegrać musiał mimowolnie dwuznaczną rolę.

— O cóż ci chodzi? — nie rozumiem.

— Pan przecie widział, że mnie ojciec przyłapał i zatrzymał.

— No widziałem, więc cóż?... ten cywilny, to twój ojciec?

— Ach, prawda!.. pan nie znał mego starogo?

— Nie miałem przyjemności.

— Ani zaszczytu, — dodał z jakąś gorzką ironią Sokolik, — bo taka znajomość ludziom, jak pan, ani przyjemną, ani zaszczytną być nie może.

Zacisnął mocno powieki i usta z wyrazem bólu i rzekł:

— Ach, panie, jakie to okropne wstydzicie się własnego ojca!..

Łański z współczuciem ujął jego rękę.

— Dajże pokój!.. przesadzasz!.. Znajomość z Marajewem to jeszcze żaden taki wielki kryminał. Niekiedy trzeba nawet starać się o takie znajomości; to może być pożyteczne. Trudno przewidzieć, kto się kiedy przyda w życiu.

Edmund się otrząsnął ze wstrętem.

— Ach, pan nie wie wszystkiego, to pan nie może sądzić!.. Ja myślałem, że się pod ziemię zapadną, słuchając tego, co mój ojciec mówił, kiedy mnie ojciec przedstawiał i polecał względem takiego Marajewa; ja zagryzałem usta, aby nie wybuchnąć i skandalu nie zrobić, ale panie, we mnie wszystko szarpało się wewnątrz i kurczyło, kiedy pomyślałem, że on może wracał ze śledztwa, z Cytadeli, i tam gdzie wyduszał z Chronieckich zeznania i torturował ich moralnie, a ja musiałem stać przed nim i udawać, że uśmiecham się obojętnie i że o tem nie wiem!

Rozgadawszy się, zaczął mu szczegółowo opowiadać całą rozmowę ojca z Marajewem, oburzając się na przewrotność papy i na siebie, że, tego wszystkiego słuchał, zamiast plunąć i odejść od razu.

— Ja sobie nigdy tego nie wybaczę, zem tak otumaniał i zgapił się, i stał, jak cielec na postronku! — mówił z pasją.

Łański z uśmiechem poklepał go po ramieniu.

— I dobrze zrobił, bo inaczej byłbyś już siedział w ratuszu, albo w cyrkule. Pamiętaj, że chytróść jest jednym z koniecznych czynników konspiracyi. A co do Marajewa, to bądź spokojny...

— Jaktó?

— On ma swoje rachunki na ukończeniu, — odparł Zeus dyskretnie; zniżył głos i niby obojętnie szepnął:

— Otrzymał dwa ostrzeżenia do tej pory.

Edmund błysnął oczyma ciekawie, z ożywionem zajęciem.

— Tak?... a więc przyjdzie i na niego kolej?...

Łański skinął głową potwierdzająco. Sokolikowi twarz zapłonęła nagle rumieńcem; znać było, że jakaś śmiała, gorąca myśl przemknęła mu po głowie.

— Aha!... to może i dobrze, że ja go dzisiaj poznałem; miałem dość czasu przypatrzyć mu się dokładnie, — to się przyda, gdy się kiedyś powtórnie spotkamy, prawda, panie?...

W oczach zamigotało mu jakby błysk wystrzonego noża lub lufy rewolwerowej.

— No, w każdym razie nie tobie każą się z nim rozprawić, — przerwał mu Łański.

Sokolik brwi zmarszczył i po chwili namysłu rzekł:

— Kto to wiel... może i mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



L A S.



Idziemy wolno w ciemny las,
W południa złotej mgle,
Traw niskich tłum kłania się w pas...
Czy jeszcze tobie źle?...

Potężne słońce — lata pan —
Na twoją dumną skroń
Koronę kładzie... Wietrzyk w tan
Objął jodłową woń...

Wśród aromatu lotnych strug,
Jak wśród kadzielnic — isć
Wszak dobrze tobie? — do twych nóg
Dąb swój rzezany liść

Nagina kornie — brzoza drży
Jak z płaczu — cała w łzach...
Tuż malachitem sklepień lśni
Lasu ogromny gmach.

Za nami, pola w złotej mgle,
I kresy leśnych łąk...
Swojska serenka główkę gnie
Do twoich białych rąk...

W bukowej gęstwi kos swój tryl
Wywodzi — rdzawa kiść
Wiewiórki błyska... Kilka chwil
Wszak możesz jeszcze isć?...

Kolumny sosen — drogi szlak,
Daj dłoń — gdy zbraknie sił...
Płomień mej duszy silny tak
Jak zawsze — zawsze był!..

Bożymir.

Nalęczów, Sierpień, 1907.



Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

W świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

V.

Wysokie ideały reformatorskie naszej Komisji Edukacyjnej, oraz pedagogów późniejszych. — Górny lot postępowy pedagogicznej myśli polskiej. — Podstawy wychowania etycznego szkoły polskiej. — Religia i moralność w sferze życia wychowawców. — „Towarzystwo zreformowania wychowania i nauczania.“ — „Reforma szkolna“ A. Szymańskiego i jej podniosły ton narodowy.

Duch kultury ewangelicznej, Chrystusowości, przenikał na wskroś cały system wielkiej naszej reformy wychowawczej, którą przodowali nam cywilizacji już przed stu laty. Nasza Komisja Edukacyjna stanęła na stanowisku wybitnie postępowym *kultury człowieka*, dążąc do wcielenia zasad Ewangelii w życie, przez wyrabianie, a myśl jej wysokich ideałów, drogą wpływów wychowawczych, członków społeczności o kulturze wybitnie humanitarnej.

Zasady etyczne, przeto etyczny kierunek wychowania, w tym wspaniałym systemie reformy wychowawczej zajmowały podstawowe miejsce. Wychowanie religijne wraz z „nauką obyczajów“, prowadzone w duchu zasady: kształtowania wyższych zadatków rozwojowych w duszy ludzkiej, bez czego nie masz „zbożnego“ życia społeczeństw cywilizacji, były to fundamenty racjonalnie postępowego wychowania, w duchu wskazań tej ze wszechmiar chlubnej instytucji wychowawczej naszych wielkich przodków.

Rozdział XI ty „Ustawy“ głosi:

Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, są tem samym najistotniejszą częścią edukacji. Prawdy religijne i obowiązki chrześcijańskie przekładać uczniom należy, *wszystko do wykonania i praktyki stosując, we wszystkiem ukazując obowiązki społeczeństwa ludzkiego.*

Wskazania „nauki obyczajów“ na wysokich zasadach etyki ewangelicznej, opierały się tu na wzorach, branych z Pisma Ś-go jako też z życia znakomitych ludzi, w ścisłym stosowaniu tych żywych wzorów cnót obywatelskich do warunków i zjawisk życia powszedniego, tak, „aby człowiekowi było z tem dobrze i innym z nim było dobrze.“

Na stanowisku tej ścisłej zależności ducha zasad wychowania religijnego z *praktyką* obywatelskiego żywota religijnego człowieka, stali również wszyscy nasi świątli pedagodowie późniejsi i owocześni. „Nauka religii i moralności“ to nie miał być nigdy jakiś od życia oderwany przedmiot wykładowy, zbywany formułkami, traktowany sucho, po szkolarSKU. Nie, bowiem to być musiało sączeniem soków „życia pobożnego“, w żywe dusze wychowawców, którzy wyrosnąć mieli na świątliwych obywateli kraju: „do Bogai do ludzi.“

Izydor Chojnacki w dziele: „Zasady pedagogiki i metodyki“, powiada:

„Nauczyciel, który będzie musiał zastąpić plebana, ma uczyć dzieci o religii tego, czego Chrystus nauczał, i *tym sposobem*, jak on nauczał.“ Według Ewarysta Estkowskiego, „Głównym celem nauki religii jest wzniecenie, krzewienie sił etycznych, kształcenie sumienia, utrwalenie cnót, opartych na dogmatach ewangelicznych, jakoby na nieporuszonych skałach.“ A nauczać religii trzeba „z serca i dla serca, a nie z głowy i dla głowy. Uczyć jej należy *każdem słowem, każdym poruszeniem serca, każdym krokiem i czynem*, aby zaszcześcić ona mogła w młodych duszach prawdy ewangeliczne, *jako dogmaty życia.*“ (Szkoła polska 1849).

Widzimy w każdym słowie tych wysokich wskazań wychowania, że główną troską świątliwych wychowawców ma być — kształcenie charakteru dziecka, rozwijanie jego umysłu i serca, wlewanie do jego duszy wielkich światel Sprawiedliwości i Prawdy, dawanie mu niezłębnej *Wiedzy życia* dobrego chrześcijanina, *człowieka Sumienia.*

Trentowski w „Chowannie“ (1842) stawia w tymże duchu mocny nakaz pedagogiczny, by wszczepiać w dusze dziecka *prawdziwie wieczne* chrześcijaństwo tak, iżby religia *zrosła się z jego istotą.* Sawczyński (1872) wdrażanie zasad religijnych w życie uważa za wielkiego stylu „służbę bożą“, a pedagog Trzaskowski (1884) wychodzi z tychże założeń w „Rozprawie o nauce religii w szkole Księstwa“, że religia nie ma być dla ucznia czemś obcym, zzewnątrz pochodzącym, *ale jako jego własne Ja.* Zadaniem jej oczyszczanie uczuć z żądź niskich, budzenie w duszy pierwiastków życia moralnego, które dojsć ma w człowieku do całkowitej harmonii z wolą bożą.

Ze wskazań wszystkich tych świątliwych pedagogów wypływa, jako naczelnny postulat pedagogiczny, konieczność *umiejętnego* nauczania religii, która nie jako przedmiot wykładowy teoretyczny, ale jako *wiedza życia* w praktyce niezbędna, ma być wdrażana wychowawcom, metodami odpowiedniami. Reforma w tym duchu dążeń mieć przeto *musiała* na widoku, taki wykład religii w szkole, któryby stał na wysokiem stanowisku tak górnio pojętego zadania *wychowawczego* religii.

Zasada odgraniczania etyki od religii, cokolwiek dałoby się powiedzieć o wartości samej etyki z jej strony naukowej, *ze stanowiska czynnika pedagogicznego* nie wytrzyma skali porównawczej. Dążenie do zastąpienia nauki religii wykładem etyki *chybia* wysokiego celu wychowawczego, jakim jest pełnia rozwoju *wszech stron poznawczych jaźni ludzkiej.* Religijność w całej złożoności czynników tego, co składa się na pojęcie religii, jako zasada wychowawcza ma to za sobą, że działa rozwojowo na cały ustrój psychiczny dziecka, działa na uczucie, serce, wyobraźnię, na stronę umysłową i na zmysły, t: j. na duszę i ciało równorzędnie. I z tego stanowiska, i nauka religii *chybia* celu, jeśli się staje wyłącznie przedmiotem wykładowym. Jako zaś przedmiot wykładowy głównie, jeśli nie wyłącznie, *etyka w oderwaniu od religii*, spełnia tylko zadanie czynnika kształcącego

po drogach przeważnie rozumowych, a zatem z wyłączeniem innych stron poznawczych jaźni ludzkiej.

Nauka religii w szkole, powiada Stanisław Witkiewicz, w cennej rozprawie swej: „Chrześcijaństwo i Katechizm,“ (Reforma szkolna 1904), jest jedynym momentem wychowawczym, *jedyną dyscypliną urabiającą charaktery, rozwijającą dusze.* Działanie jej musi ze wszystkich sił dążyć do tego, żeby te dusze dziecięce udoskonalic, uspołecznic, umoralnic. W związku z dogmatami, ma one za zadanie zahartować sumienie tak, żeby ten hart się nie rozluźniał pod wpływem sprzecznego oddziaływania stosunków zewnętrznych i sił wewnętrznych ludzkiej natury.“

Ze stanowiska tej *wiedzy życia*, jaką dać ma człowiekowi religia, tak pojęta, dzielna jej pomocnicą w sensie wychowawczym będzie *etyka chrześcijańska*, którą myśliciel ten charakteryzuje w następującym orzeczeniu: „Jestto Miłość. Prawidła etyczne są tylko grubym sformułowaniem sposobów, jakimi się Miłość może przejawiać w życiu. Bez niej niema etyki, z nią żadna etyka nie jest potrzebna. *Przepelnijmy po brzegi ludzkie dusze miłością, a zginą wszelkie nędze, wszelkie zło ludzkiego życia.* Wydrzeć dusze ludzkie z ciemnych ości egoizmu i rzucić w blask najbezwzględniejszego zatracenia się w Miłości, oto jest cel, do którego dąży etyka chrześcijańska.“

„My, chrześcijanie, woła Adam Mickiewicz, rozważający wielki problem: „Jak uczynić człowieka doskonalszym“*), my dziś dostrzegamy już pewne znaki niebieskie, które nam wróżą, iż blizkim jest ten czas, gdy nowe słońce wejdzie nad horyzontem naszego życia. To spodziewane nasze duchowe słońce, to *chrześcijańska miłość*, to podwalina jedyna instytucji społecznych, *jedyna wielka synteza filozofii*, jedyny balsam na rany bolejące. Bo tylko miłość przed niczem się nie cofnie i tylko przed nią ustąpi wyraz „niemożliwości,“ tylko przez nią staniemy się wyznawcami Boga w naszym: „Excelsior!“

„Co my dziś o tem wiemy? — zapytuje z bólem ten wielki wódz duchowy naszego narodu. „W miarę jak człowiek upada i nizeczemnieje moralnie, zapomina prawd wielkich, jak zapomina *co winien samemu sobie.* Kroniki dziejów świata streszczają w sobie ten smutny, nienormalny obraz ludzkiego zaprzaństwa. Wcielenie ideałów miłości bliźniego widzimy już bodaj tylko w baśniach ludowych. Ale w duchu tych baśni świat nasz moralny musi się odrodzić, woła duchem proroczym, a odrodzenia tego dokona tylko przez przejęcie się żywe *duchem miłości chrześcijańskiej.* Tylko ta miłość czysta, Chrystusowa dać może zbawienie światu. Słowa tej miłości znamy od wieków blisko już dwudziestu, powtarzamy je w pacierzu codziennym, nie mamy ich jednak dotąd w duszy, ani w sercu!“

A przecież „wielka idea Chrystusowa, gdy raz wsiąknie w życie, cudów dokona. Złoczyńcę, zbrodniarza, dosięgnie ona w tem, co tkwi

*) W rozprawie, pod tym tytułem pisanej w duchu zagadnień filozofii Emersonowskiej.

w nim po za sferą wszelkiej sprawiedliwości ludzkiej, dosięgnie go w jego sumieniu.

„Biednaż ty ziemio, woła nasz wieszcz, głosem Jeremiaszowego bólu, biednaż ty ziemio, gdzie każdy prosi codziennie o przyjęcie Królestwa Bożego, a wzywając imienia Chrystusowego, żyje jak poganin! Jak wyjść z tych otchłani zaprzaństwa?“

„Gdybyśmy raz postanowili sobie *słowa pacierza wcielić w życie*, odpowiada z prostotą ludzi natchnionych, jakże olbrzymiej dokonałibyśmy reformy!“

Bez rozpraw parlamentarnych, bez sztucznych przewrotów społecznych, spełniłby się wielki przełom moralny w dziejach świata.

„*Dzień, w którym ludzkość poczuje w łonie swoim wielki dreszcz tej miłości, będzie dniem zagłady złego.* Ciemności życia rozproszy tyłko wielkie, wszechświatowe słońce!“

Jakimże wielkim głosem sumienia w piersi naszej odezwałby się powinny święte słowa tego zagrobowego ku nam posłania.

Dziś, gdy wpadamy w odmęty tych kultur poganizmu, w których stajemy się zaprzęciami samych siebie, przeniewiercami ducha wskazań naszych narodowych najświętszych!

Nie do „wcielenia słów pacierza w życie“ dążymy nawet w hasłach miłości bliźniego, gdyż serca nasze przeżera doszczętnie wroga Chrystusowości *nienawiść.*

Czcimy więc przez nią obcych sobie bogów,

A „Bóg chrześcijan tem różni się od innych bogów, mówi St. Witkiewicz, że miłość kładzie na pierwszym miejscu wymagań, stawianych człowiekowi. Nie chce on ofiary dla siebie, nie chce całopalenia, chce Miłosierdzia, chce miłości i nie przyjmuje nic od ludzi, którzy mają najmniejszą na sumieniu winę względem bliźniego swego. Bóg chrześcijan, dobry czyn względem najniższego z maluczkich ma za największy czyn względem siebie. Cały stosunek człowieka do Niego zależy od tego, jakim jest człowiek względem bliźnich. W takiej religii strona etyczna jest gwiazdą sklepienia, najwyższą, najszczytniejszą, koronowaną wieżą tego przybytku. Pobudką i źródłem czynów boskich stała się miłość bezbrzeżna, miłość, która prowadzi Boga do Samomęczeństwa! Tego uczy każdy wiersz Ewangelii tą miłością przeciwstawiła się ona światu pogańskiemu“ (Ibid.).

(Ciąg dalszy nastąpi).



W setną rocznicę urodzin bohatera.

Giuseppe Garibaldi.

KARTKI Z PAMIĘTNIA.



(Ciąg dalszy).

Znaleźliśmy schronienie wraz z dogorywającą Annitą, oraz porucznikiem Leggiero, pośród pól zasianych prosem. Biedna Annita nie przestawała teraz myśleć o swoich synach, których już nigdy w życiu oglądać nie miała! Leggiero oddalił się, by odnaleźć jaki dom, w którym można było złożyć umierającą.

Wkrótce potem powrócił, wiodąc ze sobą jakiegoś mężczyznę, w którym zaraz rozpoznałem pułkownika Nina Bonnet'a, jednego z moich najdzielniejszych oficerów. Raniony podczas oblężenia Rzymu, zamieszkał obecnie tu we własnym domu, lecząc rany swoje. Posłyszawszy strzelaninę, domyślił się, że jest ku nam wymierzona i wyszedł na brzeg, zamierzając nieść pomoc rannym i szukającym przytułku. Korzystając z pomocy Bonnet'a, umieściliśmy chorą w domu należącym do jego siostry; odpocząwszy tam niedługo, ponieśliśmy Annitę na noszach ku Mandrioli, gdzie znajdował się lekarz Zanini, spotkany przez nas na drodze. Przy pomocy pocziwego lekarza ponieśliśmy teraz Annitę do jednego z domów, znajdujących się przy samem wejściu do Mandrioli i tam złożyliśmy ją na łóżku. Wówczas dostrzegłem na jej licach dziwny wyraz spokoju. Ująłem rękę mojej ukochanej... Była zimna... pulsu już w niej nie było — Annita, matka moich synów zakończyła życie!

Jałem gorzko opłakiwać stratę tej, która dzieliła ze mną złą i dobrą dolę! Złeciwszy otaczającym mnie, aby się zajęli uczciwem pogrzebaniem ciała nieszczęśliwej i nie zamierzając narażać pocziwych ludzi na jakąkolwiek odpowiedzialność z powodu mojej w ich domu obecności, pośpieszyłem do Sant-Alberto, gdzie mię przewodnik skierował do domu pewnego ubogiego lecz zacnego szewca. Przy współdziałaniu Bonnet'a i innych przyjaznych mi osób, dotarłem do zatoki Serbino, z kądem dostałem się do Liguryi.

Z Sant Alberto przeszedłem do raweńskiej Pinety, gdzie ukrywałem się w przeciagu paru dni, u pocziwego jej mieszkańca, niejakiego Saviniego.

Z Pinety powieziono nas wraz z Leggierem do Ravenny i tam umieszczono w jednym z domów, znajdujących się przed bramą miejską, której miano wyszło mi z pamięci. Tu ugoszczono nas serdecznie i z wielkiem współczuciem.

Korzystając z pomocy pocziwych ludzi z Ravenny, przez Cevię i Forli dostaliśmy się szczęśliwie do granic Romanii, poczem wkroczyliśmy do Toskanii. Tu wziął nas zaraz pod swą opiekę niejaki Anastasio, który nas z kolei polecił księdzu Giovanniemu Verita z Modigliano, prawdziwemu naszemu aniołowi stróżowi, rzeczywistemu kapłanowi Chrystusa. Przepędziwszy parę dni u ojca Giovanna Verita, pośpieszyliśmy pod jego osobistym przewodnictwem do Filigari, a ztamtąd po krótkim wytchnieniu, wyruszyliśmy gościńcem, prowadzącym z Bolonii do Florencyi.

W drodze wiodącej do stolicy Toskanii, zetknęliśmy się z dużym oddziałem wojska austriackiego, maszerującego z Florencyi do Bolonii. Dreszcz przeszedł nas na widok nieprzyjaciół, ale w obawie zdradzenia się, ruszyliśmy dalej z gęstą miną, dzięki czemu nie zwróciliśmy na siebie uwagi.

Przewodnik nasz zatrzymał się przy osteryi, położonej przy drodze; poszliśmy za jego radą i wstąpiliśmy do wnętrza; wynagrodziwszy przewodnika, zażądaliśmy podania nam kawy.

W oczekiwaniu na nią, zająłem miejsce na lewo od wejścia, na ławie, stojącej przy długim pustym stole; w strasznym znużeniu, siedząc tak bezczynnie, oparłem głowę na skrzyżowanych rękach i zdrzemnąłem się.

Wtem, poczuwszy lekkie dotknięcie palcem w plecy, ocknąłem się z drzemki i podniósłszy wzrok spotkałem spojrzenie paru Kroatów, którzy również jak i my, wstąpili do osteryi. Należeli oni do oddziału, który stanowiął część kolumny austriackiej, przedtem przez nas spotkanej. Nie powiedziawszy ani słowa, najobjętniej pod słońcem opuściłem znów głowę na skrzyżowane ręce, pod pozorem, że nie dostrzegłem nikogo. Wobec pa

nującego w osteryi nieładu, wypiszy podaną nam kawę, wyszliśmy na drogę i po przejściu uliczki, znaleźliśmy w jednym z domów włościńskich czasowe schronienie.

Dopiero tam mogliśmy ostatecznie odpocząć, poczem, otrzymawszy niezbędne wiadomości, spieszyliśmy w stronę Prato, zamierzając przejść granicę liguryjską. Po całodziennym marszu, wstąpiliśmy w celu przedpędzenia nocy do zajazdu, znajdującego się w dolinie, przez którą przechodziliśmy.

Tu spotkaliśmy młodego myśliwego z Prato, który, o ileśmy to spostrzedz mogli, nie był tu obcy, a raczej nader spoufalcony z mieszkańcami zajazdu. Po krótkim zastanowieniu powziąłem zaufanie do tego młodzieńca i postanowiłem z nim pomówić.

Zamieniwszy z nim parę zdań, doszedłem do wniosku, że można mu w zupełności zaufać. Kiedy mu powiedziałem, kim jestem, młodzieniec zaczerwił się, a oczy rozgorzały mu chęcią pomóżenia nam.

— Idę do Prato — powiedział, — pomówię z moimi przyjaciółmi i wkrótce będę tu z powrotem.

Pocziwy Prateńczyk stawiał się na słowie, ponieważ niebawem zawiódł nas do Prato, gdzie jego druhowie, z adwokatem Martinim na czele, już na nas czekali z wózkiem, mającym nas powieźć przez Empoli, Colle i t. d. ku tokańskiej Mareme, gdzie poruczeni pieczy innych dobrych Włochów, mieliśmy niechybnie zastać łódź, gotową do przewiezienia nas do którejkolwiek przystani liguryjskiej.

Szlak nasz musiał być zwrócony na Mareme, ponieważ książę tokański polecił bacznie pilnować granicy sardyńskiej.

Adwokat Martini z Prato, tudzież wszyscy nasi dobroczyńcy, którzy ułatwili nam wydobycie się z matni, mają prawo do naszej niezaprzeczonej wdzięczności i niewygasłej pamięci.

Z Prato do Mareme przyjechaliśmy w zamkniętym powozie, zmieniając konie na stacyach. Podczas całej tej drogi musieliśmy zachowywać się bardzo przezornie, w obawie zdradzenia się, kim jesteśmy.

W Colle zostaliśmy otoczeni przez cały tłum, który bardzo podejrzliwie na nas spoglądał — ale nie zaczepiano nas, widząc, że obojętnie patrzymy na ów niepospolity ruch i że ciekawość tłumy bynajmniej na nas nie wywiera wrażenia.

Po przybyciu do San Dalmazio, mogliśmy odetchnąć swobodniej w domu doktora Camilla Serafini'ego, który później, w r. 1859-m został posłem tokańskim do parlamentu.

Przebyliśmy u doktora parę dni, poczem znaleźliśmy pomieszczenie w łazienkach niejakiego Martini'ego, krewnego adwokata. Ztamąd przeprowadzono nas do domu Guelfi'ego, znajdującego się bliżej morza; spotkało nas tam serdeczne i gościnne przyjęcie.

W tym samym czasie nasi przyjaciele układali się z pewnym rybakim, mającym zawieźć nas do Liguryi. Pewnego dnia do domu Guelfi'ego przyszło w chęci widzenia się ze mną paru młodzieńców z Mareme, uzbrojonych jak strzelcy raweńscy w strzelby i dwukije. Zaopatrzyli mnie w podobną broń i oświadczyli, że przeprowadzą mnie przez las na brzeg morza do przystani, w której ładują węgiel, a która znajduje się w odległości paru mil włoskich w stronę Follonica.

Umieściwszy się w zatoce di Sterbino na pokładzie statku rybackiego, popłynęliśmy ku Elbie, gdzie nam miano dostarczyć różnych przyborów. Część dnia i nocy przebyliśmy w porcie Langone, zkad wypłynawszy, dotarliśmy, trzymając się ciągle brzegów tokańskich do przystani w Livorno; ale tam nie zatrzymaliśmy się wcale, spiesząc wciąż ku zachodowi.

W Sardynii bynajmniej nie oczekiwałem dobrego przyjęcia, to też przejeżdżając zato-

kę w Livorno, postanowiłem szukać przytułku na statku angielskim, stojącym tam na kotwicy. Ale chęć zobaczenia moich synów przed wyjazdem z Włoch, przewyciężyła we mnie wszystkie skrupuły i we Wrześniu udało mi się pomyślnie wylądować w Porto Venere.

Ztąd bez żadnych już trudności podążyłem do Chiavari, gdzie mię wraz z towarzyszem gościnnie przyjęto w domu mego kuzyna, Bartłomieja Pucci'ego. Zarówno rodzina mego kuzyna, jak i cała ludność miejscowa, wraz z przebywającymi tu Lombardezykami, zbiegłymi po bitwie pod Novarą, przywitali nas z zapalem i serdecznie.

Innych natomiast zapatrywać był generał La Marmora, ówczesny komisarz królewski w Genui, który na wieść o moim w Chiavari pobycie, polecił kapitanowi karabinerów, przebranemu w suknie cywilne, dostawić mię pod eskortą do Genui.

Takie jego zachowanie się, nie zdumiewało mnie bynajmniej, był on przecie jedynie narzędziem polityki, którą wówczas rządził się kraj cały.

W Genui uwięziono mnie w jednej z komnat książęcego pałacu, poczem nocą zostałem przewieziony na pokład fregaty wojennej „San Michele,” atoli zniewolony jestem tu nadmienić, że zarówno przedtem, przez La Marmorę, jak i teraz na fregacie, przez jej komendanta Persana, byłem traktowany z wielką uprzejmością, a nawet i wyróżnieniem.

Chcąc koniecznie zobaczyć moich synów, prosiłem o pozwolenie udania się do Nizy na dwadzieścia cztery godziny, obowiązując się przed generałem La Marmorą słowem honoru do powrotu; na szczęście czasowy mój zwierzchnik zaspokoił moje życzenie.

Nie jestem pewien, czy na pokładzie „San Georgia,” na którym udałem się do Nizy, byli jego agenci, których zadaniem było śledzenie mojej osoby, to natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że po mojem wylądowaniu w Nizy, zostałem okrążony przez agentów policyi, oraz przebranych karabinerów. Nie dosę na tem: władze rządowe zapisały godzinę mego przybycia do Nizy i wreszcie udzieliły mi pozwolenia na wylądowanie w Cavaş, gdzie znajdowali się moi synowie i gdzie wraz z nimi jedną tylko noc przepędzić mi wolno było.

Bardzo mię ucieszył i uspokoił widok synów, z którymi Bóg wie na jak długo rozstać się miałem. Byłem o ich przyszłość zupełnie spokojny, ponieważ znajdowali się w dobrych rękach kuzynów moich Augusta i Teresy Garibaldich, oraz małżonków Deiderich.

Zapytano mnie, gdzie życzę sobie na przyszłość zamieszkać? — był to osłodzony łagodną formą rozkaz opuszczenia Włoch.

Żądanie to równało się wygnaniu! Pod naciskiem wybrałem za miejsce przyszłego zamieszkania Tunis. Przebywał tam Castelli z Nizy, przyjaciel mój z lat dziecińczych, oraz Gedriani, mój towarzysz broni z roku 1834-go.

Udałem się do Tunisu na statku parowym wojennym „Tripoli,” ale tamtejszy rząd, pod wpływem francuzkim, nie chciał mi udzielić gościnności i wbrew mej woli polecił mię zawieźć na wyspę Magdaleny, na której przepędziłem dwadzieścia dni.

Wkrótce potem, osłaniając to znów wymysłem, jakobym na owej wyspie miał organizować rewolucję, przewieziono mię z kolei na statku wojennym „Colombo” do Gibraltaru, ale i miejscowe władze angielskie nie pozwoliły mi zabawić tam dłużej, jak siedm dni.

Zważywszy usprawiedliwiony szacunek i wdzięczność, jakie zawsze czułem dla szlachetnej Anglii, takie zachowanie się jej przedstawiciela, zasługiwało, mojem zdaniem, na oburzenie i potępienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praca umysłowa i praca fizyczna.



W numerze 32-im „Łanu polskiego,” w rubryce zatytułowanej „Głosy czytelniczek,” umieszczono głos p. Szaniawskiej, ujęty w formę artykułu, krótkiego, lecz bardzo jasno, dobitnie i racjonalnie omawiającego niedocenianie pracy umysłowej.

Woźnica z browaru, rozwozący piwo — mówi p. S., — zarabia *sto* rubli miesięcznie, a inżynier-technolog 60; stróż kamieniczny ma w wielu domach do 30-tu rubli tygodniowo — jak długo czekać musiał urzędnik, nawet z uniwersyteckiem wykształceniem, na zarabianie tej sumy.

Służąca, tak zwana młodsza, otrzymuje 5—10 rubli miesięcznie, kucharka 12—15-tu, a jak często spotyka się ogłoszenie: „Potrzebna nauczycielka na wieś, wymagane języki, muzyka, etc. Pensya 200 rubli rocznie!”

Artykuł pani S. poruszył kwestyę niesłychanie ważną i pilną, kwestyę, od której zależy rozwój duchowy, postęp wiedzy, kultury i egzystencya umysłowego dobytku całego społeczeństwa, a która dotychczas dziwnie jest lekceważona i pomijana milczeniem.

Raz jeden, w roku ubiegłym zabrał głos w tej sprawie, zdaje mi się, p. B. Lutomski w „Kuryerze Warszawskim,” po za tem ciższa — proletaryusze inteligentni nie tylko, że nie chcą „łączyć się” i działać, ale nawet nie pomyślą o rozpatrzeniu się w swoich interesach i omówieniu ich. A rzecz jest przecie jasna, prosta i nieubłaganie logiczna; przy wzrastającej drożyznie, obniżaniu się wartości pieniędzy, a podwyższeniu wartości pracy fizycznej, należałoby chyba podwyższyć wartość pracy umysłowej, — która jest ostatecznie tak samo pracą mięśni i komórek, jak każda inna, tak samo potrzebuje odświeżenia, odżywiania i wypoczynku.

O tym ostatnim dałoby się także powiedzieć słów kilka.

Robotnicy walczą o normę godzin pracy zacięte, chwilami zdawać się może, iż cała nienawiść do *burżujów*, zniknęłaby z chwilą zaprowadzenia 8-io-godzinnego dnia roboczego, a inteligencya? Urzędnicy w instytucjach rządowych pracują przeważnie 6—7 godzin, natomiast w bankach i urzędach prywatnych zajęcie trwa znacznie już dłużej, od godziny 9 ej rano do 5 ej lub 6-iej po południu, często w czasie więcej natężonej pracy i do 8-iej wieczorem. Jest to jednak jeszcze nic w porównaniu z t. zw. „wolnemi” zawodami; nauczyciel, jeśli chce zarobić na trochę letniego odpoczynku, zaoszczędzić coś, pracować musi 12 godzin, lekarz 15, a pracujący wśród najbardziej szkodliwych dla nerwów i wyczerpujących warunków, dziennikarz, do 18-tu godzin. Niadawno jedna z moich znajomych, zapytana, jak może przy swoich całodziennych zajęciach dziennikarskich, brać jeszcze korektę nocną, zrobiła mi następujące wyliczenie: od godziny 9-iej wieczorem do 5-iej rano trwa korekta, potem mogę spać do 11 ej, od 11-iej zrana do 4-iej po południu wypada mi zajęcie dzienne w redakcyi, a po obiedzie

do 9-ej mam czas na pisanie sprawozdań i zamówionych artykułów.

Na to wszystko zaś patrzą sami zainteresowani obojętnie, raz po raz usłyszy się żarcik: musimy koniecznie wystrejkować 12-godzinny dzień pracy dla inteligencji. Niedawno jeden ze znajomych lekarzy mówił do mnie z komiczną powagą o swoim pacyencie: To pan, który zarabia więcej ode mnie — 50 do 60 rubli tygodniowo, czeladnik garbarski!

I więcej nie zastanawiamy się nad tą kwestią. Często tylko dziwi nas usłyszana nowina, co? p. X. w sanatorium dla nerwowo chorych, lub, jakto? Y. zarabiał parę tysięcy rocznie i umierając zostawił rodzinę bez środków do życia. A tak — dla zarobienia tych paru tysięcy, pracował nad siły, które miał już sterane poprzednimi latami biedy i jeszcze mu z tych czasów pozostały długi!

W dodatku pomyśleć trzeba nad tem, w jakich warunkach odbywa się umysłowa praca, jakiego napięcia, środowiska i zabiegów wymaga. Robotnik pracujący fizycznie, nawet jeśli praca ta jest bardzo ciężka, wymagająca wielkiego napięcia mięśni, potrzebuje tylko dobrego odżywiania tychże, zdrowego i dostatecznie obfitego pożywienia i powietrza; praca komórek mózgowych potrzebuje tego pożywienia i powietrza co najmniej w równej ilości, a oprócz tego wymaga lekkości, swobody i właściwego nastroju myśli, zależnego zupełnie od względnego dobrobytu i wygody. W dodatku napięcie tej pracy nie może absolutnie trwać zbyt długo, gdy pracując fizycznie w dobrych warunkach przez ośm godzin, można być zupełnie rześkim. Spróbujmy tylko czytać ośm godzin z uwagą i napięciem, a zobaczymy, jak nasz mózg się zachowa, jeśli ten eksperyment powtarzać będziemy częściej lub stale.

Robotnik czy rzemieślnik wyrabiający artykuły pierwszej potrzeby, może wieczorem po pracy odroczać, zabawić się lub siedzieć w domu z rodziną, pracownik inteligentny, gdy ma chwilę wolną, obracać ją musi na t. zw. stosunki towarzyskie, musi biegać, odwiedzać, spotykać się ze znajomymi, bo w iluż profesjach „wolnych“ od tych stosunków i znajomości pozycya i powodzenie w pracy zależą.

A oprócz tych wszystkich racyi na dalszą metę, jedna jeszcze istnieje najbliższa i niezbita, że gdy podrożało pożywienie, ubranie, służba, itp., tak, że nie może wyżyć z poprzedniej płacy krawiec, ślusarz lub piekarz, nie może również wystarczyć to i *urzędnikowi*, który ma 30 albo 40 rubli miesięcznie, a ileż jest takich posad, zajętych przez bardzo inteligentnych ludzi.

Za czasów Rewolucyi francuzkiej mówiono, że każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę, o takich buławach snią przez całe życie i nasi pracownicy inteligentni — „No tak, ja teraz nie mam, on teraz bieduje, ale za to mamy *przyszłość*.“ Urzędniczek może zostać szefem biura, inżynierka naczelnym dyrektorem, lekarz zyskać sławę, i wtedy mogą mieć to, czego nigdy nie zdobędzie „prosty“ robotnik, mogą mieć ośm, dziesięć, no — nie wiem ile tysięcy rocznie, czyż taka nadzieja to nie kompensata? I zapatrzeni w nią, nie czują biedy, chłodu i głodu, nie myślą o swem położeniu; pracują nie mając

chwili na kształcenie swego umysłu po za fachem, na rozejrzenie się w sprawach społecznych, w kulturze swego kraju — nawet na jakie takie wychowanie swych dzieci, pracują całe życie, aby przy jego końcu, wyczerpani, z ciężką nerwicą, przytępiającą zasoby zdobytego doświadczenia i wiedzy, dojść do posad synekurowych naczelników, dyrektorów i t. p., mających byt względnie zapewniony.

Jeśli fabrykacya tkanin czy obuwia, lub kultura rolna źle wychodzi na licho żywionym i źle płatym robotniku, jak społeczeństwo i jego kultura wyjdą na podobnym urzędniku, dziennikarzu, doktorze i nauczycielu?

Działać tu dla poprawy warunków powinno w interesie własnym społeczeństwo, ale działać też muszą i sami pracownicy, w tym względzie jednak napotykamy na trudność bardzo poważną, wytworzoną przez same warunki życiowe inteligencji.

Robotnik lub służący naprzykład traci zajęcie, ten ostatni często rzuca je poprostu. Cóż wtedy robi? idzie do kantoru stręczeh i siedzi sobie tam najwygodniej, w dosyć przyjemnych dla siebie warunkach; niema mieszkania — przenocuje go jaki krewniak lub znajomy; nie znajdzie roboty, do jakiej jest specjalnie uzdolniony, weźmie chwilowo inną jakąś fizyczną pracę, co natomiast zrobić ma na jego miejscu pracownik inteligentny? — czy pójdzie siedzieć w kantorze? czy może łatwo zostać służącym, stróżem lub tragarzem, jeśli odpowiedniego dla siebie zajęcia nie znajdzie? Głód i bieda w razie dłuższego bezrobocia obydwu im jednakowo grożą, ale robotnik umysłowy ma mniejszą możność zmiany pracy, a większe potrzeby higieniczne i kulturalne, wprost więcej czasem dlań ważne, od potrzeby jedzenia, przytem jakże często ma on dzieci, których cała przyszłość, — edukacya, zależy od posady ojca.

Dlatego to robotnicy inteligentni nie walczą o polepszenie swego bytu, borykają się na każdym kroku z niedostatkiem, przeżywają tysiące cichych, nieznanych nikomu tragedyi prawdziwej nieraz nędzy, rujnują zdrowie, pozbywają się godności osobistej, znośząc od pracodawców obchodzenie, któregooby przez godzinę nie zniósł zwykły robotnik, ale nie walczą, nie próbują, nie radzą nic, lękając się jak zarazy rozpacznej dla siebie alternatywy stracenia posady.

Czy jest na to jakikolwiek sposób?

Ogromnym środkiem pomocnym byłoby tu rozszerzenie działalności biur pośrednictwa pracy, zakładanie jak największej ilości tych biur i objęcie przez nie wszystkich dziedzin pracy umysłowej, a można powiedzieć, że jest dążność ku temu. Spotyka się już np. ogłoszenia: „Potrzebny lekarz na prowincyę.“ „Poszukuje się inżyniera-technologa“ etc., etc.

Drugą pomocą byłyby związki zawodowe pracowników umysłowych, organizacje tak potrzebne, tak niesłychanie ważne, a tak zaniedbane. Czy nie śmiesznem jest naprzykład, że dziennikarze polscy nie mają dotychczas takiej organizacji, dziennikarze, ci ludzie, którzy z natury swego fachu powinni mieć bardziej od innych śmiertelników rozwinięty spryt, energię, rzutkość i inicjatywę!

Najważniejszym jednak bodaj czynnikiem

w tej sprawie będzie ekonomiczne równouprawienie i fachowa praca kobiety.

Kobieta energiczniej i śmieiej wywalczać zaczęła polepszenie bytu, jest bowiem oszczędniejsza i lepiej na wypadek utraty zarobku przygotowana, trzeba tylko usunąć jej z drogi ową groźbę, tak często stosowaną przez pracodawców: „Co? 30 rubli dla pani za mało? no to ja za 50—60 rubli najwyżej, dostanę pracownika mężczyznę.“ Groźbę, która druzgiem ostrzem w tej chwili przeciw mężczyźnie może się obrócić. Tylko w równych warunkach pracując, mężczyzna i kobieta mogą sobie dopomagać.

Z drugiej strony, z chwilą ogólnej, racjonalnie unormowanej fachowej pracy kobiet, kobieta stanie się pomocnicą mężczyzny w rodzinie, — zdejmie z jego bark za wielki nieraz ciężar całkowitego utrzymania tejże. Ekonomisci radzą posiadaczom kapitałów nie umieszczać nigdy całego majątku w jednym przedsiębiorstwie lub jednej instytucyi, bo przedsiębiorstwo to może runąć, rodzina zaś bardzo często składa cały ciężar na jednego człowieka i czerpie wszystkie środki i zasoby z pracy jednego człowieka, którego zdrowie, siły i wytrzymałość nerwowa zależne są od podwalin fabryki lub banku.

Przy pracy zaś obustronnej, w razie straty zarobku mężczyzny, pozostanie jeszcze zarobek kobiety, jeśli ten pierwszy zaledwie wystarcza na życie, drugi dopomoże do zrobienia oszczędności, przy których łatwiej przedsięwziąć jakieś środki poprawy bytu. Niedawno zdarzyło mi się czytać obliczenie, zrobione przez Sanbarta, że w Niemczech 68% pracowników nie zarabia 900 marek rocznie, pomimo to w porównaniu do naszych stosunków panują tam zamożność i dobrobyt. Dlaczego?

Dlatego, że wyliczenie to niema na myśli wyłącznie mężczyzn utrzymujących rodziny, że gdy ojciec rodziny zarabia 900 marek, to 600 lub 700 zarabia matka i w ten sposób składa się budżet domowy.

Obliczenia te dotyczą sfer roboczych, i u nas w tych sferach panują podobne stosunki, ale inaczej jest w sferze inteligencji, tu tysiące ludzi wierzą, że dla dobrobytu rodziny wystarcza tymczasem praca domowa kobiety, gdy tymczasem w większych zwłaszcza centrach handlu i przemysłu, praca ta jest bardzo mało produkcyjna; tysiące kobiet myślał najszczerczej, że skoro dostaną pozycyę i pracę męża, same zwolnione są z obowiązku pracowania po za doglądaniem służącej, lub co najwyżej czasem prasowaniem lub szyciem w domu. To właśnie zmienić należy. Gdy pracownikowi inteligentnemu dopomagać będzie kobieta, tak jak robotnikowi dopomaga żona robotnica, wspólnymi siłami wywalczą oboje podniesienie wartości umysłowej pracy — a oby to stać się mogło niezadługo, bo dzisiejsze warunki dla tej pracy są straszne, i wpływ ich na kulturę społeczną wprost zgubny.

N. J.



Z PAPIERÓW BABKI MOJEJ.



(Ciąg dalszy).

Naraz, z jakiejś czeluści podpywa pod stopy jego śpiew także głośny, huczny, coraz bliższy, z bębenkiem i piszczałkami. Do muzyki tej, wiele głów z dalszych tłumów się zbliża — zaczynają słuchać, muzyka ma czasami i słodkie tony, tłum się powiększa — nie dziw! tony wesole, tony słodkie, a zgrzyty fałszów giną w hałasie bębenków i piszczałek. Stał i On, słucha, patrzy — a widzi wszystko, bo stoi na wyżynie.

Piers bółem ściśnięta zamarła na chwilę, lecz, na małą chwilę tylko, bo znów z całą mocą i potęgą śpiewając, wołał na wierzynych; Idźmy! idźmy! szczyt już blisko!

I iść zaczęli dalej, ale — liczby połował... Druga poszła za tamtym, co miał dzwoneczki, fleciki i piszczałki — i nie dziw!...

On, wołał naprzód, w górę, a miał już sam o ciernie podartą w strzępy szatę, o kamienie i głązy poranione nogi — a szczyt góry tak jeszcze daleko, wysoko, rzadko w słońcu, w mgłę najczęściej.

Ten drugi zawrócił z tłumem na ślicznie uprawione doliny, pełne wody, zieleni, cienia, wonnych kwiatów i dojrzałych owoców.

Lecz szedł dalej śpiewak natchniony, aż ci wierni albo zawracali z drogi, mówiąc ze smutkiem „nie mamy sił,“ albo zostawali wśród skalistej pustki, zlorzecząc z bólu i ran, albo konali z wysiłku, cichymi słowy żegnając mistrza, błogosławiąc i zaklinając, by wytrwał. To cała boleść najcięższa — aż przyszła straszna chwila, gdy ostatniemu zamykając oczy, zwątpił i sam o sobie i zawołał rozpaczonym głosem, te same słowa co kiedyś: Ja — Sam!

Znaczyłyż one to samo;

Zdało mu się, że przyszła i na niego zgodna godzina; pozazdrościł śpiącemu bratu, z czcią patrząc w białą twarz jego; ukląkł i złożył ostatni pocałunek na wiernej brata dłoni, z której wtedy wypadł maleńki krzyżyk drewniany z literami u spodu: „od matki.“ Patrzył nań dziwnie wzruszony, trzymał długo, tonąc gdzieś daleko myślą i okiem, aż złożył na sercu przyjaciela; na wiernem sercu martwym, któremu za życia był widać wszelkiej siły i prawdy zaklęciem.

I przypomniał własną matkę, przypomniał dom rodzicielski.

Pożegnał spojrzeniem przebytą drogę — co na niej zostawił, mówiła schylona postać, okrwawione stopy, martwe spojrzenie, oblicze zorane bruzdami.

Pod dach rodzinny tak było daleko, a gdy przyjdzie, co tam zastanie: może surową twarz ojca, chmurną matki, może obojętne twarze sióstr i braci; może w miejsce uścisku rzuca mu słowo: „Szaleniectwo!“ — i odejda gniewni, smutni, obcy.

— A może, może oni tęsknią za mną, może ich serca biją do syna... — i myśląc tak, drżący, słaby kaleka szedł wolno, długo, w dobrze mu znaną stronę — lecz wybierał najpustsze drogi i ścieżki, bojąc się spotykać ludzi.

Nareszcie doszedł, chwiejąc się, sił resztą

progi przestępował. Pierwsza wybiegła matka, wołając: „Synu, synu ukochany! czułam, że przyjdiesz, czułam to, czułam...“

O! jakież to drogi, kochany głos go wita, on mógł się tylko żalu i litości spodziewać, a głos ten brzmi taką miłości siłą, w spojrzeniu tyle szczęścia i dumy. Ona, jego matka, ta czcigodna, stoi przed nim taka promienna — tuli go do łona i szepce święte słowa: „Jestem matką człowieka.“

Wchodzi stary ojciec, poważny, siwy i woła jak matka: „Witaj ukochany synu! witaj bracie!“ On znów patrzy zdziwiony, że gdy ojcu głos zadrżał, jak ujrzał jego rany, promienieje żrenica i wyciągając ręce nad pochyloną głowę syna mówi: „Błogosławię cię, dziecko moje!“

Nadbiegli bracia i siostry, one obmyły mu rany, posadziły wśród siebie i razem z braćmi klękły u stóp jego, u stóp tego ukochanego, tego męczennika — o wytrwałość dla którego modlili się Bogu, a który wrócił do nich biały i czysty, promieniejący tylko własnej krwi rubinami.

Radość była wielka w rodzicielskim domu.

Pytał go ojciec o dzieje lat przeżytych.

Mówił im z początku nieśmiało, dalej opowiadać zaczął o swoich nadziejach, o pracach początkowych, o wpływie swym na braci, o wierze w zwycięstwo świętej sprawy, o królestwie prawdy, wolności i miłości na ziemi! Mówił jakie rzesze szły za nim, jak pieśnią swoją wskrzeszał martwych, wątpliwych... jak, gdy sądził, że uszedł już drogi połowę, usłyszał tuż tony pieśni i muzyki innej, o jak innej!... była to albo głośna fanfara, albo tkliwa kołysanka, która dźwiękami swemi zabierała mu dusze z tłumy. Mówił jak szedł dalej, a coraz mniej ich było — tych wiernych, nareszcie pożegnał ostatniego i pozostał sam... Umilkł i wielka cisza zaległa komnatę.

— Nie sam jesteś synu, masz rodzinę — odezwał się ojciec, — rodzinę krwią i duchem i nie jesteś ostatnim! Jesteś ogniwem tylko tego łańcucha, który niewidzialną siłą opasuje istnienia nasze, który wierzyć nam każe w zwycięstwo świętej sprawy, każe żyć, każe pracować, każe miłować!

Syn słuchał pokorny, cichy i całując dłoń ojcowską ukląkł u kolan jego.

Matka przygarniając go ku sobie, mówiła o Ukrzyżowanym Chrystusie, o Jego życiu wśród braci i o śmierci dla nich.

Siostry przypominały cicho imiona różnych ukrzyżowanych umęczonych.

Bracia drżącymi ustami wymieniali imiona bohaterów.

Słuchał pokorny, skupiony, patrząc w drogę twarze, aż powstał, powstał silny miłością ich, zaklęciami ich.

Ujrzał, że zablizniły się rany, że w piersi znów ciepło, że serce znów bije...

Ojciec rzekł zadumanemu: Nie dziw się synu, że miłość nasza cię wskrzesiła, wszelkiej miłości taka wielka moc! Nie dziw się, synu, żeś odrodzony, bo śmierć twoich uczuć nie była prawdziwą i śmierci niema dla pracownika, póki w nim biją siły życia. Był to tylko pierwszy krok zasługi, bo i życie twoje stało się jednym z tych ogniw tajemni-

czych, skuwających swą potęgą ten łańcuch mistyczny.

— Idź synu mój, idź dalej, błogosławię pracy twej!

Podniósł się młodzieniec by iść, lecz matka zatrzymała go, by pobył dłużej wśród nich. Gdy odchodził, pożegnała swego ukochanego temi samymi co ojciec słowami, przypominając wśród uścisku, że to miłość ich wskrzesiła go.

Wyszedł z domu rodzicielskiego silny, spokojny, kochający — wyszedł po dalszą pracę, na nowy znój.

Długo jednak chodził po świecie samotny; nieznana mu dawniej tęsknota zalegała piersi. Rozpoczynał pracę i czuł, że brak jej było siły i natchnienia. Słowa matki: „Idź synu, pracuj a kochaj,“ — budziły mu dreszcz w sercu, lub gorętsze bicie, a pragnienie ukochania kogoś, co nie odstąpi w pół drogi, co będzie zawsze blisko u boku jego, co wtorować mu będzie zgodnie w pieśni życia, wcieliło się nareszcie w postać smutnej kobiety z gwiazdzistymi oczyma. Jedno czuli, jeden cel wiódł ich w pracy.

Natchnienie rozsadało mu piersi, pieśń znów płynęła jak dawniej, bogatsza o jedną nutę rzewności głębokiej.

Echo pieśni rozlegało się daleko i wiodło znów ku niemu stęsknione rzesze. On ich witał, poznawał jednych, przebaczał drugim, nowym towarzyszom mówił nieznane im dotąd słowa i zaklęcia; nadeszło i kilku z zagojonemi ranami z dawnej jego wędrówki — dłonie spoily się w gorący uścisk bratni. Szli razem, spieszyli; droga jednak miała te same kamienie i głązy, przepastne urwiska i wypalone spiekotą piaski — lecz on miał ją u boku. Spokojną, cichą, żar serca zdradzającą tylko gwiazdzistymi żrenicami; gdy zmęczony odpoczywał, zastępowała go, głos mu słabnął, śpiewała pieśń dalej, gdy na drodze mgła lub ciemność wstrzymywała pochod, ona pierwsza w tę ciemność się nurzała, biała jej szata rozjaśniała pierwsze kroki wędrówcom.

Gdy mijali gwarne, zielone doliny, szumy i podmuchy zimnych wichrów, fałszywe tony muzyk cyrkowych, krzyki pajaców i dzwoneczki ich kołpaków były na ich orszak idący pod białym sztandarem; lecz tym razem przeszli wszyscy przez ten czyszciec życia, nikogo nie zabrakło.

A on mówił do niej: Bo ty jesteś ze mną!

Bo ja teraz kocham goręcej, pracuję gorliwiej, widzę jaśniej, śpiewam głośnie, bo w pieśni mojej są nowe moce, jest niezachwiana wiara w zwycięstwo!

I przypomniał słowa matki i ojca: „W każdej miłości taka wielka moc.“

Mówił jej długo o rodzicach swoich, siostrach, braciach, o cichym domu wśród zieleni, o swoim dzieciństwie, o pierwszej w świat wędrówce, o powrotach pod dach rodzicielski, o ostatniej bytności...

Ona słuchała blada, smutna, smutniejsza niż zawsze, choć o ramię jego silnie oparta; słuchała, a łzy płynęły po bladej twarzy z gwiazdzistych żrenic przepastnych — ona nie miała już rodzicielskiego domu, sierotę

wychowali ludzie obcy, zacni towarzysze ojca, który nie powrócił do sieroty i złożył kości pod północnymi lodami. Wychowali w wierze ojców, w miłości dla Prawdy, w tęsknocie do ideałów, lecz i ci odeszli, bo byli starzy, strudzeni, ci towarzysze ojca. Choć krwią obcy, ale duchem swoi—kochali sierotę, lecz odeszli w nieznaną krainę, błogosławiąc smutnej dziewczynie z gwiazdzizłemi oczyma.

Została sama—blizkich miała tylko w duchów krainie, więc chodziła smutna po świecie, cicha, i pracą jej cichą była, mizolną, trudną, wśród maluczkich, ubogich duchem, cichą, jak łza, z którą spływało eżęsto błogosławieństwo na jego głowę u wezłowią nędzarzy.

Cichą była, i smutną, i samotną,—gdy spotkała tęskniącego towarzysza pracy, tęskniącego do najbliższej sercu istoty, do ukochoanej kobiety.

Ew. Ba.

(Dokończenie nastąpi).



Z listów do „Bluszczu.”



Zakopane, w Sierpniu.

Wspaniałe i piękne jest to nasze Zakopane, w czas pogodny zwłaszcza.

Zwiedzałam najpiękniejsze miejscowości górskie w Europie, żadna z nich jednak, nie wyłączając przepysznej doliny Chamounix, za jeden z cudów świata poczytywanej, nie przewyższa pięknoscią Zakopanego.

Nie mówiąc już o górskich szczytach, każdy drobny szczegół tak pociąga tam oczy, że oderwać ich nie można od cudnych dolinek—istnych perełek, od górskich strumieni, dzikich, a pełnych powabu, od smreków olbrzymich, śmiało i dumnie strzelających wierzchołkami swemi het w obłoki... od przecudnego kwiecia łąk zielonych...

W początkach i pierwszej połowie Lipca stan pogody poważnie budził obawy w skrajnych nawet optymistach; deszcz niekiedy ze śniegiem w dolinach, obfite śniegi na górach, spowodowały przykre chłody, które dotkliwie odczuwali przyjezdni, nie zaopatrzeni w ciepłą odzież; tem bardziej, że wiele domów w Zakopanem nie posiada pieców. Biada więc turystom, którzy przybyli tu w owym czasie na kilkodniową wycieczkę, wyjechali oni z Zakopanego, nie ujrawszy górskich szczytów.

W drugiej jednak połowie Lipca coraz częściej Giewont z chmur wylaniał swe skamieniałe oblicze, mgły ze szczytów schodziły niżej, niżej, czepiając się skalistych zrębów, aż w końcu ginęły gdzieś w przepaściach bezdennych. I oto zdumionym i zachwyconym oczom śmiertelników, napróżno od dwóch tygodni wyglądających jasnych promieni słonecznych, ukazał się cały, nigdy nieprzespany sen kamienny, z ojcem Giewontem na czele.

I od tej pory pogoda zaczęła się ustalać, temperatura podnosić i wkrótce zagóściły w Zakopanem krótkotrwałe lecz silne, gdyż do 30 tu stopni dochodzące upały. Pogoda sprzyjała do końca Lipca, a nawet pierwsza połowę Sierpnia, nie wiele pozostawiając do życzenia.

Sezon w całej pełni. Na Krupówkach aż się roi od turystów i turystek, wystrojonych jak na koncert do Doliny... Afisze rozlepione w „klimatyce,” w hotelach, restauracjach, sklepach, a nawet na ścianach domów, zapowiadają codzienną inną zabawę lub rozrywkę:

festyn, koncert, reunion, przedstawienie teatralne, odczyt i t. p.

W parku Zakopiańskim, który tak pasuje do cudnej natury górskiej, jak kwiatek do kożucha, urozmaica czas gościom, aczkolwiek niewyszukana, lecz wytrwale w ciągu dwóch godzin rzepoląca orkiestra, co kilka kroków uprzejmi górale, właściciele furek lub fiaków, rozciągnawszy się leniwie na głównym siedzeniu swego ekwipażu, grzecznymi słowy zapraszają przechodniów na jakąś wycieczkę lub spacer. Wszystko tu wygląda świątecznie nawet w dzień powszedni, zwłaszcza wykwiennie ustrojona, beczynn timerziny całe w rozmaitych kierunkach snująca się publiczność.

Dlaczego mimo taką przynętę, w Zakopanem liczba gości zmniejsza się stale w ciągu paru lat ostatnich?

Przypisują to rozmaitym przyczynom; a to, że w ostatnich latach Królestwo z Warszawą na czele nie dopisało, a to, że zmienna pogoda Zakopanego ludzi odstrasza, a to niedoskonałość urzędów, to drożyzna i t. p.

Mnie osobiście najbardziej do przekonania przemawia wzgląd ostatni. Prawda, że w roku ubiegłym i bieżącym Warszawa i w ogóle Królestwo nie dopisały zupełnie, a lista gości, którą przeglądałam kilkakrotnie, wyszczególniała przeważnie nazwiska mieszkańców Galicyi, w czem jednak tkwi przyczyna tego znamiennego faktu, że Warszawa sprzeniewierzyła się Zakopanemu?...

Nie sami tylko bogaci napawają się wspanialością i pięknoscią Zakopanego, ci bowiem zazwyczaj udają się na Zachód lub Południe, tym Zakopane nie wystarcza. Lecz było ono zawsze miejscem wypoczynku dla pracujących umysłowo, dla literatów, pedagogów, artystów i w ogóle ludzi, nie rozporządzających znacznymi środkami materyalnemi. Już sama podróż z Warszawy lub Królestwa jest kosztowną, a cóż dopiero kilkotygodniowy lub paromiesięczny pobyt w Zakopanem. Istnieje wiele pensyonatów (nie mówię o wszystkich) gdzie za sześć koron dziennie nie otrzymuje się pożywienia w dostarczającej ilości, dają bowiem jeść tylko trzy razy w ciągu dnia.

Nie zatem dziwnego, że takim powodzeniem cieszy się około godziny 4 ej lub 5 ej mleczarnia w Kuźnicach, przy zakładzie gospodarczym hrabianki Zamojskiej. Wyglądzona publiczność spieszy do Kuźnic na smaczny, lecz kosztowny podwieczorek. Może tam dostać przeciętny śmiertelnik za sówitą zapłatę kawy, doskonałego mleka zsiadłego lub słodkiego, poziomek i t. p.

Korzystają też z powyższego przywileju liczni goście Zakopiańscy i spieszą do Kuźnic, by z trudem zdobyć placówkę na werandzie kawiarni.

Nie mniejszem powodzeniem, zwłaszcza w czas niepogodny, cieszy się weranda cukierni Płonki w hotelu Morskie Oko. Spoglądając na licznie zgrupowaną tam publiczność, rzekłbyś, że większość ludzi po to tylko przybyła, by przesiadywać na werandzie u Płonki.

Są wprawdzie pensyonaty, gdzie za niższą cenę odżywiają przywoicie, takie jednak często bankrutują, albowiem drożyzna w Zakopanem jest powszechna i to nie tylko dla przyjezdnych, lecz i dla stałych mieszkańców. Poczciwi górale w malowniczych swych strojach, przedmiot zachwyty i podziwu poetów, artystów i... pięknych pań, szybko zorientowali się w sytuacji i dra, ile się da z przyjezdnych, zaprawiając przytem każdy przykry fakt nadużycia już to czarownym uśmiechem i komplementem, gdy sprawa toczy się z damami, już to zdumiewającym trafnością dowcipem, gdy chodzi o pleć brzydką. I goście w ten sposób przejednani, w dalszym ciągu dają się obdzierać, „nie wypada bowiem wchodzić w targi z ludźmi tak sympatycznymi...”

W powyższych warunkach szybko wzrasta zamożność górali, jedynych prawie dostawców produktów spożywczych. Niema wśród nich zupełnie biednych, sami tak utrzymują. Majątki wartości 100 tysięcy guldenów, nie są u nich zjawiskiem wyjątkowym; gazdów, ocenianych na 60 tysięcy, spotyka się wielu, zaś 13 lub 14 tysięcy guldenów (naturalnie w ziemi i gospodarstwie) uważane są za mienie zwykłe. Gospodarze posiadający takie fortuniki, wyteżają wszystkie swe siły, by dorobić się większego majątku.

Żebraństwo w Zakopanem należy do wyjątków i wynika zazwyczaj z kalectwa lub zupełnej niezdatności do pracy.

Nie zatem dziwnego, że miejscowi mieszkańcy skarżą się na przybyszów, zakładających pensyonaty i sklepy, wytwarzające konkurencyę. Powiem atoli w nawiasie, że bez tych ostatnich stan Zakopanego byłby oplakany, ponieważ górale nie umieją zadowolnić potrzeb ludzi kulturalnych.

Bardzo też powolnie przyjmują oni kulturę, z którą, bądź co bądź, stykają się nieustannie. Gdy zapytałam pewnego zamożnego górala, ojca aż pięciu bardzo sprytnych chłopców, dlaczego nie kształci żadnego ze swych synów,—„Kcieliśmy Jaśka na doktora, ale on nie kciał,”—odpowiedział mi.—„Jasiek zaś, 16-letni góraleczek, który już doskonale „fiakrował,” odezwał się na to: „Jaby tam cornych portków nie nosił; wolem być zbójem w Zakopanem, niż doktorem w wielkiem mieście.”

Obok niebывałych cen, jakie za wszystko płaci się w Zakopanem, brak tam wszędzie porządku i ładu. Właściciele domów dobrowolnie i bez żadnej widocznej przyczyny zmieniają umowę, zawartą z lokatorami lub jej nie dotrzymują, właściciele wózków lub dorożek, ustanawiają sami, pomimo taksy obowiązującej, ceny za kurs przebyty, wyzyskując niemiłosiernie przyjezdnych; miejscowe zaś władze policyjne roztrząsają zwykle spór na korzyść stałych mieszkańców.

Tak zwani „goście” znoszeni są jako złe konieczne, jako środek do napychania kieszeni, lub przynajmniej zapewnienia jakiej takiej egzystencji mieszkańcom Zakopanego—i nie więcej. Przyznać jednak należy, mimo wszystko, iż Zakopane doskonali się i wznosi z każdym rokiem, i może przyjdzie nareszcie czas, kiedy znajdzie się w jednym rzędzie z zachodnio-europejskimi uzdrowiskami.

Piękna i szeroka ulica Marszałkowska, ciągnąca się od Chramcówek aż do Krupówek, wspaniała hotel Starmary, zdobycze lat ostatnich, są najwymowniejszym świadectwem postępu. Gdyby jeszcze razem ze sztucznym oświetleniem, które dotarło obecnie aż do Bystrego, przybyła niezbędna ilość mostów, gdyby uporządkowano Krupówki i gdyby urzędnicy pocztowi nauczyli się grzeczności, ziściłby się sen na jawie o szczęściu w Zakopanem!

Co do mostów i oświetlenia, to w samym Zakopanem, na Bystrem i w Kuźnicach jest jeszcze jako tako, lecz przy zbiegu ulic Chramcówek i Starej Polany znajduje się chyba ostatnia latarnia, i droga do szpitala jest ciemna najzupełniej;—nie bierze się bowiem w rachubę jedynej latarni, znajdującej się przed samym gmachem szpitalnym. A już po za szpitalem! Nie puszczaj się tam śmiała stopą, wędrowcze zuchwały, bo złamiesz nogę niechybnie, we dnie zaś, choć powyższe niebezpieczeństwo mniej ci zagraża, po przebyciu kilkudziesięciu kroków napotkasz na drodze swej dwa „wartkie” potoki i próżno będziesz sobie łamał głowę, w jakiby je sposób przebyć, by dostać się na Ciągłówkę do willi „Grażyny” i innych domów mieszkalnych, znajdujących się bądź na Ciągłówe, bądź na Zwijaczówce. I już przerażeniem okiem badać zaczniesz głębokość i „wartkość” dwóch potoków, dzielących cię od tej zaczarowanej krainy, gdy przechodzący góral (jeżeli los go

przywiedzie), widząc twe zakłopotanie, wskaże ci tak zwaną „ławę“, to jest kładkę, znozoną w czasie burz lub wylewów. Służy ona dla pieszych wędrowców, a jak sobie radzą wozy z sianem lub, co gorsza, furki z gośćmi, mieszkającymi w willach na przeciwnym brzegu położonych? Oto po prostu wplaw przebywają wraz z gośćmi dwa głębokie i bystre potoki, co o ile humorystyczne wydawać się może w teorii, o tyle nieprzyjemnym, a nawet niebezpiecznym bywa w praktyce, grozi bowiem wyrzuceniem, zarówno pasażerów, jak ich walizek do wody.

Czas już chyba pomyśleć o zbudowaniu mostów na potokach, płynących pod Ciągłówką, wówczas może i urząd pocztowy namyśliłby się odsyłać listy do willi z drugiej strony potoków położonych i ożywiłoby się to przesłiczne wzgórze, gdzie prawdziwy wypoczynek znaleśćby mogli ludzie zmęczeni, unikający ruchu i gwaru, jaki nieustannie i wszechwładnie panuje w Zakopanem. Albowiem Bystre, a nawet Jaszczerówka—to jeszcze nie wieś. Kto chce wypocząć po całorocznej pracy, umieszcza się zazwyczaj nieco po za obrębem Zakopanego, bo to pociąga mniejsze koszty i korzystniejsze jest dla zdrowia. W Zakopanem absolutny brak swobody. Patrząc na stroje pań, mimowoli zadaje się pytanie: ile trudu kosztowało nagromadzenie tylu szat rozlicznych, ile trudu codziennie kosztuje ich wdziewanie. Zdawaćby się mogło, że panie przygotowują sobie specjalne wyprawy przed wyjazdem do Zakopanego, tak są strojne i świeże, nie bacząc na to, że zmienia pogoda Zakopanego nie zawsze na dobre wychodzi strojom. Spotykałam wiele turystek w Europie Zachodniej, rzadko jednak bywały tak odświętnie ubrane, jak nasze panie w Zakopanem, chyba w kasynach, choć i tam najczęściej widzieć było można skromniejsze suknie. Strojenie się w górach jest, co najmniej niepraktyczne. Nie zdziwiłabym się, gdybym spotkała na którymś z obwieszanych licznymi przez afisz „reunionów” takie stroje, jakie widziałam pewnej niedzieli na Kalatówkach, przy klasztorze braci Albertów. Niekiedy wprawdzie wybierając się na dalekie wycieczki górskie panie czynią z siebie ofiarę ubierając się odpowiedniej, lecz i w samym Zakopanem przydałyby się raczej długie peleryny i krótkie, gładkie spódnice, niż koronki i batysty... Wycieczki, czy bliższe, czy dalsze, stanowią jedną z największych ponęt Zakopanego, a trudno przypuścić, iżby elegancka toaleta wtedy nie krępowała.

Ze względu na nieodłączne od wycieczek koszty, Towarzystwo Tatrzańskie już od lat kilku organizuje wycieczki zbiorowo, nie cieszą się one jednak zbyt wielkim powodzeniem. Każdy prawie woli mniejsze, dobrze znajome towarzystwo, niż liczne grono osób nieznanymi. Wycieczki, spacer, zachwyty nad piękną naturą, to na pogodę, a co robić, gdy deszcz się rozpada na całe dnie, czasem i tygodnie, jak to i w tym roku było na początku lata? Nie przesiąknięty jeszcze spleenem śmiertelnik zabawia się wówczas lekturą. Czasopisma, choć w skromnej liczbie i często z powydzieranymi kartami, znajdują się w klimatyce. Biblioteka, jako tako zaopatrzona, istnieje również i za niewielką opłatą można wypożyczać książki do domu i czytać pisma na miejscach. Widocznie jednak piękna natura górską przeszkadza do skupienia myśli, inny im zgoła nadając kierunek. Na marginesach bowiem książek, oraz w księdze przeznaczonej do notowania uwag, spostrzeżeń, lub zdań czytelników, spotkać można urywki myśli lub rozmów nie tyle filozoficznej, ile erotycznej treści, formalne wyznania miłosne i odnośne odpowiedzi.

Urządzona w roku bieżącym wystawa „ligi pomocy przemysłowej“, miała obok zaznajomienia publiczności z próbkami wyrobów krajowych tę dobrą stronę, że amatorów kawy

zaopatrzyła w znaczną ilość próbek kawy zbożowej d-ra Wolnego, które roznoszono nawet po domach. Na czas dłuższy zatem wykresić było można kawę z budżetu domowego.

Gdyby tak Jadwiga Mrozowska częściej ukazywała się na estradzie, by nieść pomoc jak np.: „Pomocy bratniej“ (Zakładowi zdrowia dla kształcącej się młodzieży), łączyłoby wówczas Zakopane wszelkie właściwości pierwszorzędnego „kurortu“ wraz z rozrywkami stolic. W każdym razie, pomimo drobnych usterek, o których było wyżej, posiada podróż do Zakopanego, łącznie z odwiedzeniem Krakowa (tak mało przez nasz ogół znanego, choć zawsze drogiego naszym sercom), ogromny urok. Jest to wspaniałe miejsce wypoczynku dla ludzi inteligentnych, silnie odczuwających naturę, obdarzonych rozwiniętym zmysłem piękną i artystyczną duszą.

Eug. Żyp.

Zjazd kobiet polskich.

Sekcja ekonomiczna.

(Dokończenie).

Dr J. Jaworski: „Ochrona kobiet w stanie macierzyństwa pod względem ekonomicznym i prawnym.“

Prelegent poruszył temat poprzedniej referentki z czysto medycznego punktu widzenia.

Licznymi cytowanymi statystycznymi stwierdził fakt szkodliwości pracy fabrycznej dla kobiety w okresie macierzyństwa, oraz na przyszłe potomstwo. Jako środki zaradcze przeciwko tym zgubnym wpływom, wskazał: 1) społeczno-lekarskie w postaci klinik, przytułków, ambulatoryów, żłobków dla niemowląt, ochronek dla dzieci starszych i t. d., 2) ekonomiczno-prawne w postaci prawodawstwa ochronnego. W tym względzie przedstawił sekcji formalny wniosek, który zaproponował Zjazdowi kobiet polskich przesłać Kołu polskiemu w Dumie. Wniosek ten brzmi:

1) Pierwszy zjazd kobiet polskich uchwała dążyć drogą odpowiedniej propagandy do otwierania i zakładania odpowiednich zakładów, mających zapewnić ochronę kobiecie, oraz jej dzieciom w ogóle, w okresie macierzyństwa;

2) Tworzyć samoobronę i samopomoc przez ubezpieczenie się kobiet w okresie macierzyństwa w odpowiednich instytucjach finansowych.

3) Przekazać Kołu polskiemu w Dumie nowelę do prawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek niezdolności do pracy i starości, nowelę, któraby uzupełniała projekt prawodawstwa fabrycznego i kobietę pracującą zwalniała od pracy na cztery tygodnie przed położeniem i 4—6 po położeniu, z zachowaniem przez ten czas zarobku.

Z. Tabęcka: „O zapewnieniu opieki prawnej dzieciom, oddanym na garnuszek. Co w danej sprawie zrobili Niemcy.“

(Referat odczytany przez p. Helenę Kraszewską).

Stwierdziwszy olbrzymią śmiertelność wśród dzieci, oddawanych na t. zw. „garnuszek“,

autorka wezwała do założenia u nas w kraju „Towarzystwa opieki nad dziećmi oddawanymi na garnuszek“ i przedstawiła co na tem polu działał Lipsk, oraz Berlin. W pierwszym—miasto jest opiekunem prawnym każdego nielegalnego dziecka w granicach miasta do lat 6-tych, w drugim—tę samą rolę spełnia departament policyi. Zabiegi te wszędzie tam uwieńczyły pomyślny skutek i śmiertelność dzieci zmniejszyła się znacznie. Jako z pozytywnym wnioskiem, p. Tabęcka wystąpiła z prośbą o przyjęcie rezolucji, aby przedstawić przyszłemu samorządowi miejskiemu potrzebę roztoczenia opieki nad dziećmi, oddanymi na garnuszek. O wielkiej skuteczności tego środka u nas wątpi wszakże autorka z tego względu, że u nas zwykle dzieci nielegalnie oddawane są na garnuszek na wieś, co utrudnia kontrolę.

Ostatni referat odczytał

Inż. A. Roszkowski: „O warunkach pracy kobiety-robotnicy.“

Przedstawiwszy ciężkie warunki pracy w ogóle, a pracy kobiet w szczególności, w przemyśle fabrycznym, w rzemiosłach i na wsi, zwłaszcza w porze sezonowej, oraz niedostateczność istniejącego prawodawstwa fabrycznego, referent wezwał obecnych do przyjęcia i uchwalenia całego szeregu wniosków, jako to: wszschronnej obrony prowadzącej kobiet, zwiększenia skali ich zarobków, zreorganizowania inspektoratu fabrycznego, zaprowadzenia 8-iego godzinnego dnia pracy, zakazu pracy pozadomowej i t. d.

Po wyczerpaniu referatów nastąpiła dyskusja.

Pierwsza zabrała głos p. Suchorzewska i przyznała p. Szymańskiej słuszność pod pewnym względem, uznała jednak niesłusznym jej zarzut pod adresem inteligencji, że ta ostatnia lekceważąco odnosi się do klasy robotniczej.

P. Kraszewska gorąco i wymownie odparowała zarzuty, jakoby ze szwaczek tworzyły się zastępy prostytutek.

P. Bronisława Hemplówna w imieniu pracowników handlowych odczytała adres do Orzeszkowej.

P. d-r Tomaszewicz-Dobrska zaznaczyła, że nie robi i nie zna żadnej różnicy między inteligencją i proletaryatem, gdyż jedna i druga składają się z pracowników, tylko, że jedni pracują mózgiem, drudzy rękoma.

P. Sawicka, przedstawicielka Związku akuserek, przedstawiła warunki pracy w swoim fachu i przykry nad wyraz stosunek społeczeństwa oraz lekarzy do akuserek. Zaproponowała przyjęcie przez Zjazd uchwały o zreformowaniu szkoły akuszeryjnej, o unormowaniu stosunku społeczeństwa do akuserek, oraz o uregulowaniu stosunku lekarzy do akuserek i odwrotnie.

P. Arct-Golczewska wezwała obecnych do wspólnej, mimo różnic klasowych, pracy nad zmianą dzisiejszych warunków społecznych.

Pani Zenobia Sypulska, przedstawicielka „Związku pracownic igły“, skreśliła obraz działalności tego stowarzyszenia, liczącego 343 członkinie, jego charakter bezpartyjny, oraz zadania.

P. Karwacki silnie podkreślił przepaść klasową, dzielącą proletaryat kobiecy pracujący, od ruchu kobiet inteligentnych pod względem ekonomicznym.

Przedstawicielka pracownic igły z Kalisza, p. Kost, uznając konieczność zmiany warunków pracy, wątpi wszakże, czy uda się je polepszyć przy pomocy związków zawodowych, z którymi sympatyzuje, ale bez pomocy materialnej ze strony fabrykantów.

P. Hajota wezwała Zjazd do uczczenia pamięci J. Karłowicza, jednego z energicznych pionierów ruchu emancypacyjnego u nas, czy to przez utworzenie stypendium im. Karłowicza, czy szkółki.

P. Bujwidowa podkreśliła konieczność niezależności ekonomicznej kobiet i wezwała kobiety do poczuwania się do obowiązku pracowania. Wówczas dysonansów między proletaryuszkami i inteligentkami nie będzie.

P. Reinschmit-Kuczalska wypowiedziała się przeciw ochronie pracy, wychodząc z założenia, że obecnie kobietom bardziej potrzeba terenu do pracy. Najpilniejszym wszakże zadaniem chwili bieżącej jest uzyskanie praw politycznych, prawa wyborczego. Jest to chwila po temu najwłaściwsza, bo przełomowa, w której sam ustrój się konstruuje.

Pięknym przemówieniem mecenasa Łypacwicza o tragedii ruchu kobiecego zakończono obrady Zjazdu.

Wnioski przyjęte przez Sekcję ekonomiczną.

Sekcja ekonomiczna Zjazdu wyraża następujące postulaty:

Przed kobietami powinny być otwarte wszystkie zawody i pola pracy; płaca kobiet powinna być zrównana z płacą mężczyzn w drodze prawodawczej; nie czekając na prawodawcze rozstrzygnięcie tej sprawy, kobiety pracujące winny dążyć przez tworzenie organizacji zawodowych (czysto kobiecych lub mieszanych, zależnie od fachu) do uzyskania zrównania płac w drodze umów zbiorowych i do dalszego polepszania warunków bytu; ochrona macierzyństwa powinna być zapewniona w okresie ciąży i karmienia w postaci państwowego zabezpieczenia całkowitego utrzymania kobiety-matki; kobiety pracujące dążyć powinny wespół z pracującymi mężczyznami do usunięcia wyzysku kapitalistycznego. Ponieważ posiadanie przez kobiety praw politycznych i obywatelskich jest niezbędnym warunkiem zdobycia lepszego bytu i ponieważ w interesie kobiet koniecznym jest wpływ kobiety na prawodawstwo, na uchwalanie i wykonanie budżetu państwa i na całe gospodarstwo społeczno-państwowe, dążyć należy do osiągnięcia pełni praw obywatelskich i politycznych dla wszystkich obywateli bez różnicy płci.



Goście „Zjazdu.”



„Zjazd kobiet ze wszystkich ziem i kolonii polskich” odpowiedział godnie swej nazwie,

sprowadzając do Warszawy nader liczne przedstawicielki kolonii polskich z najdalszych stron, nie wyłączając Syberii, z której przybyły delegatki z Irkucka.

W „Sekretaryacie” zapisały się, pomiędzy innymi, przybyli z różnych stron goście:

Ze Lwowa: Aniela Aleksandrowiczówna, delegatka „Związku nauczycielek polskich,” M. Longchamps, delegatka Rady okręgowej szkolnej miasta Lwowa, d-r filozofii Zygmunt Gargas, delegat „Gazety Lwowskiej.”

Z Krakowa: d-rowska K. Bujwidowa, del. „Czytelnia dla kobiet,” Marya Turzyna, redaktorka „Nowego Słowa,” Karolina Grünwaldówna, sprawozdawczyni „Biura informacyjnego słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego,” d-r. Budzińska-Tylička.

Z Wilna: Emma Dmochowska-Jeleńska, Jeleński, del. Towarzystwa „Oświata,” adw. Tadeusz Wróblewski, d-rowska Jadw. Leszczyńska, Emilia Węslawska, del. „Koła kobiet.”

Z Grodna: Marya Obrębska, J. Podgórska, Wila Zyndram-Kościółkowska.

Z Ukrainy: Katarzyna Peszyńska, delegatka „Koła ziemianek demokratycznych z Ukrainy.”

Z Kowna: Giejsztorówna, delegatka miejscowego „Koła ziemianek.”

Z Łucka: A. Zajkowska, przewodnicząca „Zebrań pracownic igły” i delegatka „Szkoły ludowej.”

Z Wołynia: hr. Czosnowska, Stefania Kopecka, W. Osuchowscy.

Z Kijowa: Janina Orłowska, delegatka „Koła pracy kobiet polskich,” Konstancja Jasińska-Staniszevska delegatka „Towarzystwa dramatycznego,” p. Witold Zabłocki, przedstawiciel „Myśli kijowskiej,” i „Świt,” Edward Paszkowski, redaktor „Dziennika kijowskiego,” Z. Lisowska, żona posła.

Z Petersburga: Zofia Sadowska, delegatka „Związku równouprawnienia kobiet polskich,” Stanisława Piekarska, delegatka studentek polskich, Eugenia Marynowska, J. Żukowska żona posła, Janina Olszamowska, del. „Związku kobiet polskich,” W. Minkiewicz, del. „Związku młodzieży postępowej.”

Z Odessy: Felicja Wojnowa, delegatka stowarzyszeń „Lira” i „Ognisko” gazety „Nowiny polskie,” Marya Konopka del. stowarzyszenia „Dom polski.”

Z Charkowa: Marya Bojkowska, Walerya Reczko del. „Koła Polskiego.”

Z Humania: Marya Kurmanówna, Marya Lisowska.

Z Chrystynówka: Wacława Morgulcówna, członek Towarzystwa „Oświata humaniska,” Bolesława Bironowa.

Z Główna: ks. Anna Jabłonowska.

Z Moskwy: adw. A. Lednicki, J. Wołodzka, delegatka „Towarzystwa równouprawnienia kobiet,” M. Laudynowa del. „Koła kobiet,” Aleksandrowa Lednicka, Suligowska, Podgórska.

Z guberni Wileńskiej: Ludwika Komarnacka, Z Białorusi: Karolina Świacka, delegatka stowarzyszenia „Oświata” w Mohylewie.

Z Irkucka: J. Łoniewiecka z córką.

Z Środy w Poznańskim: Waligowska.

Z Łodzi: Fr. Rudnicka, D. Silberstejnowa, del. „Komitetu Jubileuszowego,” Jadwiga Elsenbergowa, M. Zaleska, W. Zielińska.

Z Lublina: Staniszevska, delegatka „Świata,” Łempicka, del. „Koła kobiet,” Aurelia Maślankiewiczowa, delegatka „Koła pracy kobiet.”

Z Kalisza: Emilja Bohowiczowa, del. Towarzystwa higienicznego, Marya Gałczyńska, del. „Czytelnia przy Macierzy,” Lina Heymanowa, del. izraelitek kaliskich, Semadeniowa, del. „Koła pracy kobiet,” Łączkowska, del. „Koła kobiet pracujących umysłowo,” Zofia Kost, delegatka robotnic kaliskich, Grażyna Wilczewska, Stoczewska, Felicja Rymarkiewiczowa i Bilemszowa.

Z Radomia: redaktorka Szczepaniakowa, Kondratowiczowa, delegatka Uniwersytetu lu-

dowego ziemi Radomskiej, Gumowska, Jaczyńska, Milkuszyca, Z. Pisarska.

Z Piotrkowa: Niepokojczycka, Marya Nencka, Helena Ottowa.

Z Siedleckiego: Stanisława Zaleska (Wieniawa).

Z Siedlec: Z. Berezowa.

Z Łowicza: p. Zofia Gruszczyńska, del. „Czytelnia dla wszystkich,” J. Starzyńska, Gałkiewiczowa, Przewońska, H. Weksztejnowa, L. Szymanowska, Z. Trzamińska, H. Zaleska

Z Żyrardowa: p. Helena Wilczyńska.

Z Łęczyckiego: Zofia Wernerowa.

Z Mławskiego: Zuzanna Morawska przewodnicząca „Koła ziemianek.”

Z Piotrkowskiego: Józefa Podkowińska, Anna Boye.

Z Dąbrowy Górniczej: d-r Felicja Paschalis.

Z Łowickiego: Bronisława Chojnowska, Marya Konczkowska.

Z Będzina: Wanda Elżanowska, delegatka Koła Polskiej Macierzy.

Z Kielc: M. Saska, del. Polek-Kielczanek, Irena Kossuth.

Z Kutnowskiego: Kazimiera Kiwerska.

Z Kaliskiego: Irena Skarzyńska, E. Łebkowska, J. Łebkowska, p. Harusiewiczowa.

Z Sieradza: Marya Potocka.

Z Kruszyńska: M. Dziubińska wraz z Kołem włocławianek.

Z Kujaw: Celińska, Czarnecka, del. ochroniarek.

Z Niemiec: delegatka grona pań, d-r Józefa Podkowińska.

Z gub. Warszawskiej: Anna Boye.

Z Płocka: B. Zienkiewicz, Br. Golde, del. „Uniwersytetu dla wszystkich.”

Z Włoch: Janina Kaczkowska, delegowana ochroniarek.

Z Włocławka: D. Gomliński, E. Golde, del. Stow. kursów dla analfabetów.

Z Nieszawskiego: J. Celińska del. Kółka ziemianek.

Oprócz tu wymienionych, zapisanych w Sekretaryacie, było wiele pań, które się nie zapisały, jak np. pp. Tułodzieckie z Poznania, Barlème z Paryża i inne.



Kronika działalności kobiecej.



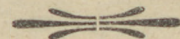
— We Francji obudził się niepraktykowany tam dotychczas ruch na polu zakładania szkół gospodarskich. W ostatnich miesiącach założono takie szkoły w Costlogou, Kerliver, Monastier, w departamencie du Nord, Ille-et-Vilanie i Nancy. Uczennice przyjmowane są od lat 13 tu do 16-tu. Wszystkie szkoły wprowadzają kursy wędrownie, doświadczalne.

— W Bawarii zaprowadzono znaczne ulgi w przyjmowaniu kobiet do wyższych uczelni. W uniwersytecie, na wydział filozoficzny, przyjmowane są kobiety jako wolne słuchaczki bez żadnych trudności i ograniczeń, jako zaś studentki, po okazaniu świadectwa ze zwykłych egzaminów abiturjentek.

— W uniwersytecie Zurychskim, na 220 patentów, wydanych w r. b. z ukończonych studyów, 53 otrzymały kobiety.

— W uniwersytecie Berlińskim trzy podane rosyjskie otrzymały stopnie doktorów medycyny: Sara Kaschner, Wiara Feldberg i Henryka Rosenblat,— ta ostatnia Polka z Warszawy.

Z. S.



Chwila bieżąca.

— Pomiędzy pierwszą a drugą Dumą, jak stwierdza „Wieczerna Zaria“, prowadzono gorączkową robotę dla nowych projektów praw, dziś panuje zupełna cisza we wszystkich kancelaryach ministerjalnych. Wstrzymano roboty też dlatego, iż nowe prawo wyborcze powoła inny skład Dumy, do którego trzeba będzie zastosować projekty.

— Ogólno-rosyjska konferencja socjal-demokracji postanowiła wziąć udział w wyborach większością 15 głosów prawicy. Na początek postanowiono nie wchodzić z nikim w porozumienie, następnie przyłączyć się na lewo od kadetów, a dopiero przy wyborze ostatecznym nawet z kadetami.

— Przy rewizji dochodów Związku narodu rosyjskiego, skonstatowano brak 300,000 rubli, które Kruszewan wydał według własnego uznania. W obec tego postanowiono wykluczyć Kruszewana ze Związku narodu rosyjskiego.

— Według danych statystycznych, zaczerpniętych z „Birżewych Wiedomości“, można twierdzić, iż w ciągu ostatnich lat 25-iu wyemigrowało z państwa Rosyjskiego przeszło milion żydów. W ostatnich latach 1904 i 1905 przeszło po 100,000, w roku zaś zesłaliśmy 200 tysięcy.

— Zimne, dżdżyste lato wywołało w rozmaitych zakątkach kraju klęskę nieurodzaju ozimin. Dlatego na uznaniu zasługuje czyn ks. Romana Sanguszki, który zmniejszył w ordynacji swej wszystkim dzierżawcom tenutę jednoroczną o 20 proc.

— Z fabryki akcyjnego towarzystwa wyrobów bawlnianych J. K. Poznański występuje p. Maurycy Poznański i przystępuje do moskiewskiego Towarzystwa akcyjnego „Chłapok“, która ma na celu eksploatację bawelny w Azji centralnej. P. M. Poznański zamieszka w Moskwie.

— W Łodzi w dniu 13-y m. aresztowano siedmiu osobników, którzy byli wykonawcami rozmaitych czynów morderczych, jako to: zabójstwa właściciela domu Michała Dawidowicza, zabójstwa żandarma Proskurina, zabójstwa stróża Nawrockiego, napadu zbrojnego na przechodzących agentów wydziału śledczego, drugiego zamachu

na pięciu agentów wydziału śledczego i zamachu zbrojnego na handlarzy bydła.

— „Głos Zagłębia“ donosi, iż w więzieniu sosnowieckim czterech więźniów politycznych urządziło głodówkę, odmawiając przyjęcia 9-ju kopiejek dziennie, jako sumy niedostatecznej do wyżywienia się.

— „Birż. Wied.“ donoszą, iż redaktorowie pism na Wschodzie postanowili wobec ciągłych kar pieniężnych, odmawiać placenia tychże, godząc się na odsiadanie więzienia.

— Podług obliczeń p. Prokopowicza bogactwo narodowe Rosji składa się z głównych rubryk następujących:

Rolnictwo	2,738,300,000 rubli
Leśnictwo i rybołówstwo	325,800,000 „
Przemysł wytwórczy i przetwórczy	1,494,800,000 „
Przemysł przewozowy	473,100,000 „
Handel	361,000,000 „

Ogółem 5,393,000,090 rubli.

Przy podziale na ilość mieszkańców, wypada na jednostkę rb. 63. Podług obliczeń statystyka Melgolla, w r. 1894 ten dochód na osobę wynosił w Rosji 74 ruble, zaś według Pokrowskiego w tym samym roku 73 ruble. W każdym razie, bez względu na to, jaka z tych trzech cyfr najbliższa prawdy, faktem jest, że mieszkańcy państwa rosyjskiego są nędzarni, nie tylko w porównaniu z nędzarni tak bogatymi, jak Anglii, Amerykanie, Francuzi, ale nawet są biedniejsi od półbarbarzyńskich narodków słowiańskich z półwyspu Bałkańskiego i nędzarzy włoskich. Dowodzi tego tablica następująca, ułożona przez p. Proskopowina wódle Melgolla. Roczny dochód na osobę wynosi na głowę ludności w Australii 374 rubli, w Stanach Zjednoczonych 346, Anglii 273, Francji 233, Niemiec 184, Austrii 127, Włoch 104, półwyspu Bałkańskiego 101, Rosji 63 rubli. Bułgar i Serb mają dochodu 1½ raza więcej, niż mieszkańiec Rosji, Niemiec 3 razy więcej, Anglik 4, a Australijczyk 6 razy więcej. Ale za to suma długu państwowego w Rosji wynosi 8½ miliardów i przewyższa półtorakrotny dochód poddanych państwa rosyjskiego.

— Z więzienia gubernialnego kijowskiego dziewięciu więźniów skazanych na śmierć, usiłowało zbiedz. W tym celu przez kilka tygodni pracowali całymi nocami, ryjąc

podkop pod podłogą celi. Gdy już był na ukończeniu, na czelnik więzienia, Malicki, spostrzegłszy kilka razy ślady ziemi na ubraniach uwięzionych, wpadł niespodzianie w noc, otoczony dozorcami i złapał skazanych na gorącym uczynku, kopiących tunel, który już dosięgał pięciu sążni.

— W Odessie rozpatywana będzie w tych dniach sprawa 17-tu podoficerów i żołnierzy 11-go batalionu saperów Cesarza Mikotaja I-go, oskarżonych o jawne powstanie i zachęcanie całego batalionu do wzięcia udziału w buncie. Świadców powołano przeszło 70-ju. Śledztwo obejmuje pięć tomów.

— „Zakaspijskie obozrenie“ donosi, iż w mieście Aschabadzie 14-to-letni chłopiec zajmował się fabrykacją bomb. Gdy chciano wyciągnąć zeń wiadomości o współzawodnikach, odmówił stanowczo.

— Alma Tadema, sędziwy mistrz pendzla, wykończył w Londynie nowe arcydzieło, pracując nad niem trzy lata. Obraz przedstawia igrzyska w Coloseum Flawiana w Rzymie.

— W uroczem Monte-Carlo małżonkowie Guold zamordowali Dunke, Emmę Lewin, dla rabunku, następnie poświęciwszy ofiarę, zapakowali zwłoki do kufra i udali się w podróż do Marsylii, a kufer wyeksperymentowali do Londynu, lecz tragarzowi wydał się ten kufer podejrzany. Gdy komisarz policji otworzył go, przedstawił się oczom zebranych tułów kobiecy bez głowy i nóg. Aresztowani przyznali się do winy.

Treść numeru:

Wszystkie drogi, przez Jadwigę z Z. S. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — La (wiersz), przez Bożymira. — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy). — Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy). — Praca umysłowa i praca fizyczna, przez N. J. — Z papierów mojej babki: Dom rodzicielski, przez Ew. Ba. (ciąg dalszy). — Z listów do „Bluszczu“ z Zakopanego, przez Eug. Żyp. — Zjazd kobiet polskich (dokończenie). — Goście „Zjazdu“. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami, oraz Tablica krajów.

OGŁOSZENIA.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemceczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opał
 nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
 Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie
 Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdemerowanym i pozbawionym energii
 życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy
 i profesorów. Dostać można we wszyst-
 kich aptekach i składach aptecznych. Wy-
 strzegać się bezwartościowych naśladownictw.
 Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,
 Nowo-Senatorska 4.

MOZAJKI artystycznej i INTARSYI KURSY I PRACOWNIA WSPÓLNA 47^A m. 3.

Pracownia przyjmuje obstarunki z zakresu meblarstwa, dekoracji ściennej i galanterii.

Kurs roczny obejmuje mozaikę drzewną, metalowe z kości słoniowej, perłowej masy i szyldkretu.

Kursa wyższe dla Kobiet

im. A. Baranieckiego

istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym.

Początek roku po raz trzeci nie od 15-go ale od 1-go października.

Programy przesyła za zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera w Warszawie. Korespondencje kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36.

Dyrektor Józef Rostafiński.

W VII-klasowym z językiem wykładowym polskim zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim z pensjonatem i klasą wstępną

ANNY JASIEŃSKIEJ

Warszawa, ul. Hr. Berga 8.

Zapis uczennic rozpoczyna się 20-go sierpnia. Kurs nauk 5-go września
 Egzamin wstępne 3-go i 4-go.



Hamburg-Amerika Linie

Bezpośrednie połączenie niemieckimi pocztowymi i pospiesznymi okrętami.

Przewóz podróżnych do wszystkich części świata.

Hamburg-Newyork

Hamburg-Brazylia	Hamburg-Mexyka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Kuba
Hamburg-Kanada	Hamburg-Azja Wschodnia
	Hamburg-Afryka

Pierwszorzędne okręty ze znakomitymi urządzeniami w międzypokładzie dla wychodźców.

Umiarkowane ceny; dobre i zupełne utrzymanie podczas trwania całej podróży. Dla wychodźców moższowego wyznania są podawane na okrętach jadących do Newyorku potrawy według rytuału moższowego.

Bliższych szczegółów udzielają zastępcy Towarzystwa jak również i

Hamburg-Amerika Linie,
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

1806.

Zakład Naukowy Natalii Porazińskiej
żeński VI klasy
w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra 18.

Wykłady najlepszych sił nauczycielskich. — Konwersacya w obcych językach. — W klasach 5-tej i 6-tej nauka buchalteryi. Świadectwo z ukończenia 6-iej klasy daje wstęp na wyższe Kursy pedagogiczne. Lekcje od 5-go Września.

Zakłady męski T. Łebkowskiego
Z PENSYONATEM dla uczniów własnych i obcych.
naukowe

Przygotowuje w zakresie pierwszych 4-ch klas szkół średn. filolog., realn. handl., techniczn. i komerc. Przyjmuje dzieci od lat 7 bez umiejętności czytania i pisania.

Wspólna 24, żeński M. Łebkowskiej
(róg Kruczej).

program, jak wyżej, w odpowiednich klasach szkoły męskiej. Warunki przystępne.

Zapis do wszystkich klas od 15-go sierpnia w godz. od 10-12 r. i od 3-5 p. p. Egzamina d. 5-go września.

7-kl. Zakład Naukowy Żeński Antoniny Walickiej
44. KRUCZA 44.

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20-go sierpnia od 11-iej do 1-iej. Egzamina wstępne 2-go i 3-go września o godzinie 10-iej rano. Rok szkolny rozpoczyna się 4 września.

Zakład Naukowy Mężki Karola Schulza

w Warszawie, ulica Ś-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców od lat 7-miu bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do wszystkich średnich zakładów naukowych.

Szkoła posiada najnowsze pomoce naukowe i kładzie główny nacisk na pogładowość w nauczaniu.

Przy szkole znajduje się bogate muzeum szkolne, zawierające przeszło 10,000 okazów do pogładowego nauczania, które zwiedzają mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

W internacie szkolnym jest kilka wolnych miejsc.

Zapisy przyjmuje się codziennie od 9-iej do 3-iej.

Lekcje rozpoczynają się 4 września.

Zarząd Stowarzyszenia „Szkoły Współdzielczej”

zawiadamia, że w 7-mio klasowej szkole handlowej żeńskiej

A. Wereckiej (Foksal 18)

egzaminę dla nowowstępujących rozpoczyna się dnia 3-go września o godz. 10 rano, lekcje zaś dnia 10-go września o godz. 9 rano. Kancelarja szkoły otwarta codziennie od godz. 12-iej do 2-iej popołudniu.

Skład sukna i kortów

Jan Jaczewski i S-ka

w Warszawie, 13 TREBACKA 13. Telefon 45-16
(naprzeciwko domu dochođowego)

Otrzymał duży wybór materiałów sezonowych krajowych i zagranicznych.
PRÓBKI WYSYŁA GRATIS.

Pensyonat

Emilii Pankiewicz

dla kilku kształcących się panien w zakładach lub prywatnie.

Hortensya I, m. 2, od 4-6.

Kursy pedagogiczno-freblowskie

ze słojdem, gimnastyką i rysunkami dla nauczycielek i bon

JADWIGI BOROWSKIEJ

Wspólna 20.

Pensyonat. Po ukończeniu świadectwa, posady, lekcy. Zapisy 27 sierpnia.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bonny, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska 20.

LIST OTWARTY
do p. Plato v. Reussnera
w Warszawie, Złota 6.

Ucząc się niemieckiego języka, próbowałem rozmaitych podręczników i nauczycieli, ale rezultaty nauki były marne, prawie żadne. Dopiero z porady nauczyciela, p. Tews, rozpocząłem na nowo naukę przy pomocy Pańskiego „Samouczka”, z którego nauczyłem się po niemiecku, a potem po angielsku nadzwyczaj łatwo i prędko. Dzięki więc znajomości niemieckiego i angielskiego języka, dostałem tu w Ameryce, bardzo korzystne zajęcia, o jakie się naprózno kusiła moi koledzy, nieumiejący tych dwóch języków. Wydatek na książki zwrócił mi się z tysiącnym procentem. Zatem uważam „Samouczek” Pański za najlepszy podręcznik w Europie i Ameryce, który cenię tysiąc razy wyżej, niż złoto i brylanty, bo te może łatwo ukraść złodziei, a „Samouczek” i wiadomość z niego narabyta jest niewyczerpanem źródłem skarbow bezpiecznych przed złodziejami i rabusiami.

LEOPOLD KUZWA.

Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Ameryka Póln. Dnia 16-go Lipca 1905 r.

Pensyonat

Zofii Dobrzańskiej

dla kilku kształcących się panien w zakładach lub prywatnie. Na żądanie muzyka.

Złota 42, m. 15. Od 3-6.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bonny francuzki, niemki, angielski.

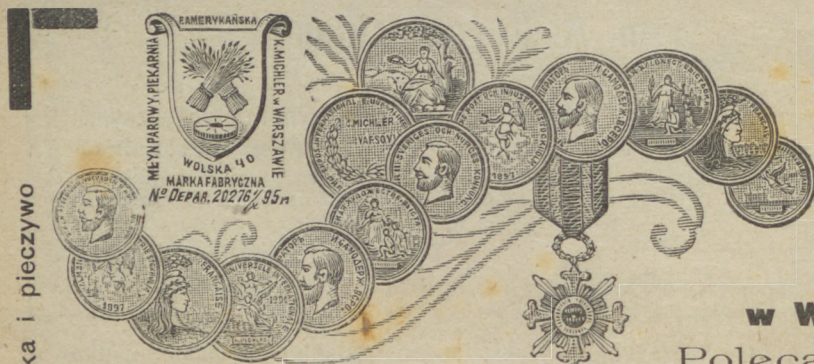
Warszawa, Moniuszki 7.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, 1-sze piętro front. Tel. 5528. Sprzedają Biżuterję: Srebro okazjne. Kontentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.



Zakłady Przemysłowe

(Młyny i Piekarnie Parowe)

Karol Michler

w WARSZAWIE, Wolska 40.

Polecają ze swej

Największej w Kraju Fabryki Makaronów

Makarony w różnych gatunkach i 50 odmianach

Na żądanie wysyłamy Cenniki z dokładnem wyszczególnieniem odmian.